Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Kolekcja
Emila Kornasia

WARUS

ROK VI

Nr 3

Polskie Zapusty. — Od Nowego Roku aż do środy popielcowej trwają tak zwane zapusty — czas uciech i zabaw. Dawniej zapusty spędzano hucznie na zabawach i tańcach, zarówno szlachta, jak i mieszczanie oraz lud wiejski.

Najulubieńszą zabawą naszej szlachty był i częściowo jest jeszcze dzisiaj kulig, wprowadzony w połowie XIV wieku, kiedy u szlachty poczęło rozwijać się życie towarzyskie.

Powstanie samej nazwy „kulig" nie zostało jeszcze dostatecznie wyjaśnione. Zwyczaj ten polega na tem, że wesołe towarzystwo, poprzebierane w różne kostjumy, w saniach, nieraz wspaniale przyozdobionych, poprzedzane przez wysłańca w stroju arlekina z laską o drewnianej kuli (może stąd nazwa kulig), z muzyką, w otoczeniu latarń i pochodni — jeździło od dworu do dworu, pełne animuszu, fantazji rycerskiej i chęci zabawy.

Kulig kończył się wszędzie ucztą i zabawą taneczną, przyczem tańczono tylko tańce narodowe: polonezа, mazurka, oberka i krakowiaka.

Dopiero za króla Augusta III zaprowadzono w Polsce maskarady, które prędko się przyjęły i spopularyzowały w Warszawie, przybierając charakter zabaw publicznych. Maska ułatwiała każdemu wstęp na taką zabawę. Później maskarady przybrały formy zbyt swawolne.

I wieśniacy mieli dawniej swoje zabawy zapustne. Po karczmach odbywały się tańce przy muzyce, a po domach suto uczty. Parobcy i młodzi gospodarze przebierali się za cyganów, cyganki, wróżki, dziadów, żydów i t. d., śpiewkami zabawiając ucztujących. Najważniejszym jednak okresem zapustów były trzy ostatnie dni przed środą popielcową, zwane „ostatkami" lub „szalonemi dniami". W te dni bawiono się najhuczniej i najweselej.

Szwajcarja krajem głuchoniemych. — Szwajcarja uchodzi za klasyczny kraj głuchoniemych. Przypuszczalnie odgrywa tu rolę wysokie wzniesienie nad poziomem morza, co pociąga za sobą obniżenie ciśnienia powietrza.

Szwajcarskie władze sanitarne rozwinęły energiczną działalność profilaktyczną, dzięki której udało się wydatnie zmniejszyć liczbę głuchoniemych. Według spisu ludności z 1920 roku w Szwajcarji było 8.000 głuchoniemych. Dane, ogłoszone w 1930 roku, wykazują już tylko 6,893 głuchoniemych, co wynosi 17 głuchoniemych na 10 tysięcy mieszkańców.

Doroczny pochód groteskowych olbrzymów z gumy w Nowym Jorku. Trzeba ludzi w tych ciężkich czasach czemś zająć...

Dla zapewnienia głuchoniemym i niewidomym opieki podczas odbywania przez nich samotnie podróży, ustalono znak międzynarodowy, po którym można te osoby odróżnić, mianowicie trzy czarne punkty na białem tle. Znak ten głuchoniemi i ociemniali noszą na opasce na ramieniu.

Szklane domki wodne. W Hollywood pewien architekt włoski zbudował szereg domków wodnych ze szkła.

Po szklanych ścianach spływa nieustannie woda, która w każdym pokoju ma inną ciepłotę i inne zabarwienie. Tak więc woda reguluje ciepłotę w każdym pokoju i nadaje barwę ścianom. Spływając po ścianach bezdźwięcznie, zatrzymuje też wszelkie dźwięki zzewnątrz. Podobno te wodne tapety wywołują cudowne nastroje i działają kojąco na nerwy. Oczywiście takie szklane domki kosztują olbrzymie sumy.

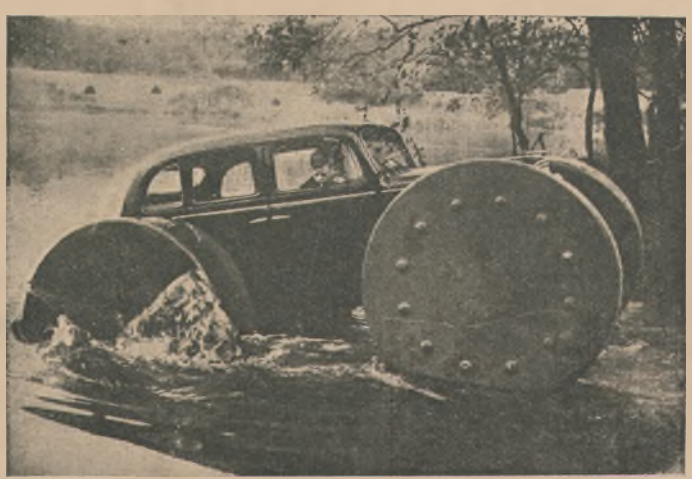

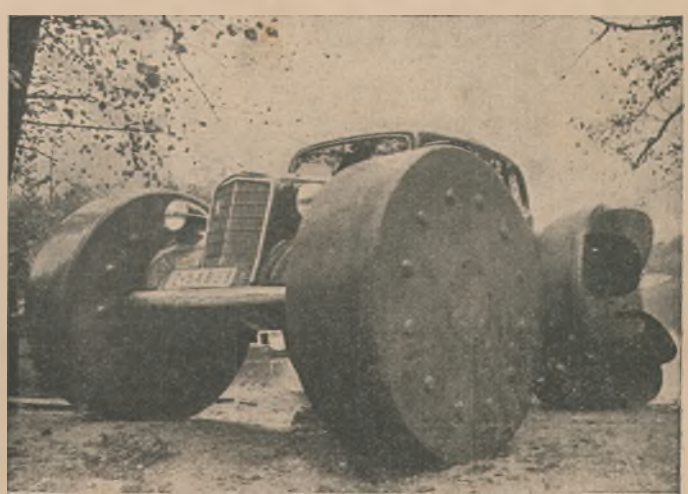

Zamieszkały w Kolonji (Niemcy) Walter Bodenstein wynalazł samochód, który może jeździć po wodzie. Koła zastępują cztery okrągłe pontony, przednie służą jako ster, tylne o szuflowatem urządzeniu poruszają samochód. Czy nowy samochód będzie praktyczny — wykaże życie. Bo, że estetyczne nie jest, to widać na pierwszy rzut oka

TREŚĆ NUMERU:

Listy „Wiarusa":—Instruktor: Znajomość i kształcenie charakteru—W 72 rocznicę (wiersz)—Kronika morska—Laski — Za naszą i waszą wolność — Nowy wartościowy dodatek do „Wiarusa" — Gazi Mustafa Kemal Pasza — Żywe przykłady: Ś. p. sierżant-pilot Karol Biela — Rola podoficera w dawnem wojsku polskiem (22) – Nasze sprawy: Zebranie podoficerskie II — „Wiarus" idzie do wszystkich—Szwajcarja (kolumna klisz) — Ostatni dyktator—Ilość potomstwa w świecie zwierzęcym — Sprawy zagraniczne — Z tygodnia— Sport — Dział Korpusu Ochrony Pogranicza — Z życia Korpusu Ochrony Pogranicza — Z naszego życia — Wiarus-szachista – Książki nadesłane -- Garść wspomnień piechura — Rozrywki umysłowe — Informator

FOTOGRAFJA NA OKŁADCE: LAS W ZIMIE (Pr. Ph. S.)

Wiarus

organ korpusu podoficerów zawodowych
wojska lądowego, marynarki wojennej i korpusu ochrony pogranicza

ROK VI WARSZAWA, 20 STYCZNIA 1935 ROKU NR 3

DROGA WIEJSKA

Fotografował H. Poddębski

LISTY „WIARUSA"

POKŁOSIE „ŚLUBÓW UŁAŃSKICH"

Akcja, rozpoczęta przez „Polskę Zbrojną" w obronie naszej godności, odbiła się głośnem echem na łamach szeregu pism.

Wszystkie one, niemal jednogłośnie, stanęły również na tem stanowisku, że honor żołnierski to święta rzecz i sylwetki żołnierza polskiego nie wolno używać jako błazna lub przedstawiać go w rolach obniżających godność munduru.

Że pretensje nasze były uzasadnione i słuszne, najlepiej świadczy fakt, że wytwórnia kinematograficzna „Blok" przychyliła się również do tego stanowiska i zarządziła usunięcie drażliwych scen z filmu „Śluby ułańskie".

Innego natomiast zdania w tej sprawie był krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny", który w artykule pełnym aluzji pod tytułem „Ułanom nie wolno romansować... na ekranie" całą akcję nazywa „burzą w szklance wody", film „Śluby ułańskie" „miłym filmem", a upominanie się o naszą godność—„przeczulicą". Radzi nam wreszcie, abyśmy na to, że nas przedstawiono w tym filmie jako skończonych gburów i ludzi bez ogłady „zareagowali na te wszystkie perypetje zdrowym, szczerym żołnierskim śmiechem". Bardzo krytycznie też zapatruje się na rozkaz Komendy Garnizonu w Białymstoku, zabraniający wszystkim wojskowym uczęszczania na wspomniany film. Wprawdzie obecnie „Ilustrowany Kurjer Codzienny" zorjentował się, że popełnił błąd nie do darowania i teraz trąbi na odwrót, zamieszczając już list sierżanta, jednakowoż od pisma, które uważa się za przodownika i urabiacza opinji społeczeństwa mogliśmy wymagać innego postawienia sprawy i dlatego nie dziwię się, że szereg korpusów podoficerskich uchwalił bojkot „Ilustrowanego Kurjera Codziennego".

Co do artykułu w „Kronice filmowej" w niedzielnym „Kurjerze Polskim", to uważam za zbyteczne polemizować z jego autorem, gdyż nie ma on pojęcia o pracy podoficera w wojsku, dlatego nigdy nie zrozumie motywów naszego oburzenia. Chcę tylko zaznaczyć, że ton jego artykułu, a zwłaszcza ironiczne traktowanie pani Cieplińskiej i zwracanie się do niej przez „Pani sierżantowo"— jest co najmniej niesmaczne. Aby autorowi przedstawić jego niewłaściwy ton, ograniczę się do stwierdzenia, że żaden z nas nie nazwałby jego żony „panią reporterową".

Również i ja przestaję prenumerować „Ilustrowany Kurjer Codzienny".

Lubicz-Zaleski Czesław
starszy ogniomistrz

W 72-GĄ ROCZNICĘ

Noc mroźna.
Na granicy podejrzane ruchy.
Poprzez pola, pokryte nieskalaną bielą,
Poprzez zwały śnieżyste, które, jak pościelą,
Okryły twardą ziemię — suną w szyku duchy.
Idzie w karnym ordynku duchów szereg długi
Ku słupom pogranicznym.
Idzie jeden... drugi...
Za drugim o sto kroków posuwa się trzeci.
A idą duchy starców, niewiast, nawet dzieci.
I dziwują się polskie pograniczne słupy:
— Czyżby szły niegrzebane z czasu wojny trupy?
Lub może to umarli powstali z kurhanów
I wyszli na przechadzkę wśród śnieżystych łanów?
Padł okrzyk:
— Stój! Kto idzie?!
Karabina stalą
Błysnął żołnierz K. O. P.
A duchy mkną falą
I zda się, że wśród mroźnej, białej onej nocy
Marszu duchów powstrzymać nikt nie będzie w mocy.
Niosą płachtę na drzewcu.
Na niej napis świeci:
— Tysiączny osiemsetny sześćdziesiąty trzeci —
Nad napisem widnieje polski orzeł biały.
— Sztandar!...
Polski!...
Powstańczy!...
Porwany
w kawały!...

W szeregach widać krwawe, choć zrośnięte blizny...
To oni!...
Sybiracy!...
Suną do ojczyzny!
Ciała dawno już w tajgach, hen, daleko, zgniły,
Lecz ducha wróg nie zdołał wpędzić do mogiły,
Więc dlatego tej nocy poprzez śnieżne puchy
Do Polski suną same przez granice duchy! —
I żołnierzem targnęło przedziwne uczucie:
Wspomniał o Sierakowskim...
Kołyszce...
Narbucie...
Rozjaśnił wrogie w służbie żołnierskie oblicze;
Pamięta...
Toć dziad mówił!...
Rudniki...
Dubicze...
Puszcza...
Zdrada Bazyla...
Szubienice...
Krzyże...
I śnieżna, mroźna otchłań w dalekim Sybirze...
Broń opuścił do nogi.
I swobodnie duchy
Poprzez śnieżne do Polski przesunęły puchy.

. . . . . .

O przedziwnem tem zajściu na polskiej rubieży
Długo potem mówiono wśród KOP-u żołnierzy.

L. Pąg.

2)

INSTRUKTOR

ZNAJOMOŚĆ I KSZTAŁCENIE CHARAKTERU

Temperament możemy określić stosunkowo łatwo. Wystarczy obserwować przez pewien czas człowieka przy pracy, zabawie lub innej czynności. Człowiek o temperamencie żywym, obdarzony siłą życiową, zachowuje się czynnie, ujawnia silniejsze reagowanie na to, co się wkoło niego dzieje, łatwiej się podnieca, częściej naprzykład chwyta się za bary z kolegą, wykłóci się lub wycałuje — słowem jest zawsze pełen werwy. Flegmatyk dąży do spokoju, unika podniet i słabo na nie reaguje; naogół mało się przejmuje i nie podnieca się zjawiskami, jakie wkoło niego zachodzą.

Wielką rolę odgrywa temperament człowieka w momentach przełomowych, szczególnie dla jego życia ważnych. Dlatego też najłatwiej rozpoznawać temperamenty ludzkie w czasie naprzykład: pożaru, rozruchów, bójek i t. p., o ileby wtedy ktoś miał możność obserwowania.

W życiu koleżeńskiem, zbiorowem — temperamenty odgrywają rolę zasadniczą. To samo daje się zauważyć przy pracy lub innych wszelkiego rodzaju czynnościach, gdzie występuje co najmniej dwóch ludzi. Zestawienie dwóch jednakowych temperamentów, zwłaszcza żywych, silnie reagujących, często prowadzi do kłótni, a nawet i bójek. Przeciwnie, dwa różne temperamenty, jak dwa różne bieguny magnetyczne, przyciągają się ze sobą i zgadzają się.

Krótko mówiąc, dla poznania temperamentu człowieka wystarczy pilna obserwacja jego zachowania się w różnych okolicznościach życia.

Daleko trudniejsze jest poznanie charakteru. Jak już wspomniałem, jest to właściwość dająca człowiekowi siłę do osiągania zamierzonych celów. Ponieważ realizacja osiągania zamierzeń niejednokrotnie ciągnie się bardzo długo, więc i poznanie charakteru wymaga obserwacji dłuższej, opartej na wnikaniu w szereg zjawisk i poczynań danej jednostki ludzkiej. Często wogóle trudno będzie rozpoznać charakter, a jeszcze trudniej go określić i dlatego spotykamy w opinjach określenie: „charakter niestały".

Ogólnie możemy rozróżnić charakter *stały* lub *niestały*, rozumiejąc, że pierwszy postępuje stale jednakowo, drugi zaś chwiejnie i niepewnie.

Poznanie charakteru przez obserwację jest najpewniejsze, lecz niezmiernie ciężkie i wymaga długiego czasu, dlatego też prowadzone są obecnie prace nad ustaleniem metod, któreby pozwoliły dokładnie określić charakter człowieka w ciągu krótkiej chwili zetknięcia się z nim naprzykład w czasie rozmowy lub wykonywania pewnego zadania (psychotechnika).

Z pośród różnych systemów najpoważniejszy jest system Kretschmer'a, uczonego psychologa niemieckiego, który stwierdził, że charakter człowieka ujawnia się w budowie jego ciała, przyczem rozróżnia dwa zasadnicze typy budowy cielesnej i dwa przejściowe.

Czytając bajki, powieści lub wszelkiego rodzaju opowiadania, nawet z najdawniejszych czasów, nigdy nie spostrzegliśmy, aby człowiek o budowie wysokiej, chudej i wąski przedstawiał typ wesołka. I odwrotnie, nikt z nas nie spotkał się z postacią człowieka grubego, otyłego, aby był zamknięty w sobie, ponury, niedostępny dla otoczenia. Pamiętamy wszyscy komiczne zestawienie Pata i Patachona z filmów, albo jeszcze lepiej Zagłobę i Podbipiętę z powieści „Ogniem i mieczem". Otóż Kreschmer naukowo stwierdził, że zgrubsza każdy człowiek da się przyrównać do kategorji tak zwanych „*pykników*", czyli ludzi o postaci zaokrąglonej, dobrodusznej, lub do „*asteników*", to jest ludzi o wydłużonej, srogiej budowie ciała. Pierwszemu typowi odpowiada charakter zgodny, łatwo współżyjący z bliźnimi, wyrozumiały na błędy ludzkie i sam niemi często grzeszący, dobry organizator i dowódca, lecz nietęgi pracownik, lubiący uniknąć ciężkiego wysiłku. Jest to charakter *cyklotemiczny*, to jest sharmonizowany z otoczeniem.

Drugiemu typowi odpowiada charakter *chizotemiczny*, czyli zamknięty w sobie, niesharmonizowany z otoczeniem, twardy, idący własną drogą, mało wyrozumiały na błędy własne i bliźnich. Do towarzystwa nie dąży. Doskonały pracownik, lecz słaby organizator i nie zawsze dobry dowódca.

Jeżeli uprzytomnimy sobie w myślach sylwetki swoich znajomych i bliskich, to każdego możemy przydzielić do jednego z wymienionych typów.

Są jeszcze typy: *atletyczny* o harmonijnej budowie ciała i usposobieniu, zbliżonem do astenika, oraz *dysplastyczny*, o niekształtnej, wadliwej budowie ciała, a częstokroć i spaczonym charakterze.

Jakkolwiek charakterystyka kretschmerowska wydaje się nam zupełnie trafna, to jednak nie moglibyśmy na niej budować swego studjum o charakterze wychowanków, gdyż napotykalibyśmy duże trudności.

Największą z nich byłaby trudność wyodrębnienia typu „czystego", zwłaszcza z pośród ludzi młodych, których budowa cielesna, jak również i charakter są dopiero w stadjum kształtowania się. Prawdziwy *typ* kretschmerowski da się wyodrębnić dopiero w wieku 25—35 lat. I dlatego, obserwując rekrutów przy przeglądzie lekarskim, trudno lub wcale nie możemy orzec do jakiego typu danego żołnierza zaliczyć.

Aby mieć całkowitą pewność określenia charakteru musimy oprzeć się na obserwacji pracy i życia żołnierza. Szczególnie w pracy ujawnia się istotny charakter człowieka.

Jeśli będziemy pilnie obserwować swego ucznia, dawszy mu uprzednio jakieś zadanie do wykonania, to stwierdzimy, że da się on zaliczyć do jednej z niżej wymienionych grup, które pracują:

1) szybko i dokładnie (trafnie),
2) szybko, ale niedokładnie (nietrafnie),
3) powoli i dokładnie (trafnie),
i 4) powoli i niedokładnie (ślamazarnie).

Najlepszy jest typ pierwszy. Najsłabszy — czwarty, który do wojska się nie nadaje. Nad którym typem trzeba więcej pracować—tego nie potrzeba tłumaczyć.

Jeszcze prostszym będzie podział, uskuteczniony przez wychowawcę na podstawie obserwacji, na trzy grupy; będą to: 1) charaktery silne, 2) charaktery słabe, chwiejne i 3) charaktery nieustalone.

(c. d. n.) *d. b.*

KRONIKA MORSKA

TROCHĘ CYFR

Konferencja londyńska w sprawie układu morskiego między Anglją, Stanami Zjednoczonemi i Japonją spaliła się na panewce. Japonja wypowiedziała zawarty w roku 1922 traktat waszyngtoński, zmuszający ją do zachowania stosunku floty jak pięć (dla Anglji i Stanów Zjednoczonych) do trzech (dla Japonji). Japońscy mężowie stanu wyszli z założenia, że taki stosunek jest dla ich kraju wysoce niebezpieczny i w miarę powiększania floty amerykańskiej coraz mniej korzystny. Zażądali więc całkowitej swobody zbrojeń na morzu.

Z tego tytułu warto rzucić okiem na stocznie amerykańskie i stwierdzić co się tam obecnie w postaci okrętów wojennych buduje. A więc w arsenałach państwowych odbywa się budowa 2 krążowników ciężkich, 8 kontrtorpedowców i 2 wielkich łodzi podwodnych. W stoczniach prywatnych zaś buduje się 2 krążowniki ciężkie, jeden lotniskowiec, 2 przewodniki flotylli, 4 kontrtorpedowce i 3 wielkie łodzie podwodne. Oprócz tego około 15 okrętów mniejszych i pomocniczych. Rzecz zrozumiała, że na zbrojenia te Japonja mogłaby w myśl traktatu waszyngtońskiego odpowiedzieć tylko w stosunku niespełna dwóch trzecich.

Można sobie też wyobrazić, ile wydają Stany Zjednoczone na zbrojenia morskie, jeśli koszt krążownika ciężkiego obliczony jest na 12 miljonów dolarów, koszt przewodnika flotylli na 4 miljony, koszt kontrtorpedowca na 3.750.000 dolarów, a koszt łodzi podwodnej na 2.390.000 dolarów. Lotniskowiec kosztować będzie około 20 miljonów.

Poza tem odbywają się ciągle kosztowne ćwiczenia na oceanie Spokojnym, połączone z przejściem kanału Panamskiego. Przeprowadzenie przez kanał floty oceanu Spokojnego (110 okrętów) trwało 47 godzin. Dla 88 okrętów—42 godziny. Ataki lotnictwa pozorującego nieprzyjaciela zostały odparte, niewiadomo jednak jakby było w rzeczywistości. Dlatego też Stany Zjednoczone zabiegają usilnie o wykopanie drugiego kanału z Atlantyku do Pacyfiku, na terenie rzeczypospolitej Nikaragua. W ten sposób w razie uszkodzenia jednego kanału pozostanie jeszcze drugi, a przeprowadzenie floty ze wschodniego wybrzeża na zachodnie lub odwrotnie wymagać będzie znacznie mniej czasu.

W międzyczasie donoszą z Japonji, że nowa łódź podwodna, istny „straceniec", o której tak wiele pisano w prasie europejskiej, posiada wymiary następujące: wyporność 12 tonn, długość 8,8 metra, szerokość 2,3 metra, siła pędna—baterja z 50 akumulatorów, szybkość 4 węzły, uzbrojenie jedna wyrzutnia torpedowa, dwie torpedy, karabin maszynowy, głębokość zanurzenia do 50 metrów, załoga 4 ludzi — wyłącznie ochotników. Łódź przeznaczona jest do obrony wód terytorjalnych i do ataków na wybrzeża przeciwnika, dokąd zostałaby dostarczona na pokładzie okrętu-matki.

J. Kozubek, starszy sierżant w st. sp.

4)

LASKI...

Widziałem stojącego w linji artylerzystę, wywijającego dwiema chorągiewkami, tu zaś pod lasem stał ogniomistrz (Feuerwerker) z podobnemi chorągiewkami. Ten ostatni był aparatem odbiorczym.

Obserwując ten sposób porozumiewania się na odległość, przyszedłem do przekonania, że w dzisiejszej walce, przy zastosowaniu nowoczesnych środków z jej dziedziny, sygnalizacja optyczna nie może mieć zastosowania.

W dzisiejszej walce muszą być stosowane środki łączności takie, któreby odpowiadały wymaganiom i potrzebom, działały szybciej i sprawniej i bezpośrednio, choćby ze względu na konieczność stałego współdziałania ognia artylerji z ruchem piechoty.

Bitwa wzmagała się. Mimo, że pułk walczący stanowili żołnierze narodowości czeskiej, a więc z natury niezbyt dzielni, i mimo wrogiej, nietajonej polityki względem Austrji, silnie nacierali na cofających się Moskali.

Wyparli ich już poza wieś ku niewielkiemu wzniesieniu, co poza nią w kształcie wydłużonej, piaszczystej wydmy się rozciągała.

Nieprzyjaciel broni się dzielnie. Coraz przybywają ranni żołnierze austrjaccy, coraz więcej ich trupów, niby plam szarych na polach, widnieje i wśród zabudowań.

Kompanję naszą, która leżała na ziemi w skupieniu, poderwał rozkaz dowódcy i postawił w karnym dwurzędzie.

— Druga kompanja! Kierunek nawprost! W tyraljery!

Natychmiast ruszył długi, ruchomy łańcuch tyraljerów ku wsi przez odkryte pole.

Szliśmy radośni. Zdawało nam się, że idziemy w taniec w tym ryku armat i poświście kul.

Grudziński Franuś w pierwszą parę wiedzie swoją kompanję do śmiertelnego kontredansa!

Hej! — Kto dziś polęże?!

Śpiewajmy tymczasem! Niech śpiew potężny z setki wzruszonych piersi poprzez te puste popłynie pola, niechaj o czarną lasu odbije się ścianę i stokroć potężniejszy we wrażą linję uderzy!

Polscy Legjoniści idą — psiakrew!

Karabiny na pasach w przegubach ramion zwiesiwszy, lufę poniżej koźlika dłonią prawą ująwszy, szliśmy przez pole, smagani ulewą kul, ze śpiewem na ustach:

„Naprzód, drużyno strzelecka..."

Franusiowi, dowódcy kompanji, pieśń tę śpiewaliśmy. Do Drużyny Strzeleckiej należał przed wojną, a na szarej maciejówce drużyniacką miał odznakę.

Na twarzach żołnierskich wykwitły rumieńce gorączki. Oczy roześmiane, a w żadnych choć odrobiny lęku. Tremy może trochę, jaką aktor odczuwa po raz pierwszy występując na scenie, albo zgoła uczeń przed egzaminem dojrzałości.

My przecież dojrzałości żołnierskiej szliśmy składać egzamin!

Tak doszliśmy do wsi. Osłonięci zabudowaniami, legliśmy na ziemi.

— Jeszcze nie? Kiedyż nareszcie?

Niezależnie od tej lilipuciej łodzi podwodnej, Japonja buduje szereg wielkich jednostek bojowych o pierwszorzędnem znaczeniu.

Tak naprzykład w końcu listoda spuszczony został na wodę krążownik „Suzuya", który przy wyporności 8500 tonn jest potężnie uzbrojony—w 15 dział 152-milimetrowych, 4 102-milimetrowe działa przeciwlotnicze i 16 najcięższych karabinów maszynowych przeciwlotniczych.

AUTOŻYRO NA WODZIE

Pułkownik angielski Moore Brabazon wpadł na pomysł zastosowania autożyra do zwykłej łodzi żaglowej. Wychodząc z założenia, że co można w powietrzu, to można i na wodzie, pułkownik Brabazon zastosował śmigło dwuskrzydłowe, umocowane do masztu pionowo. Śmigło kręci się pod wpływem wiatru i nadaje łodzi ruch postępowy. Można je przytem dowolnie ustawiać w stosunku do siły i kierunku wiatru.

Próby, robione w Anglji, dały podobno wyniki, jeśli nie przekonywające, to w każdym razie ciekawe. Wynalazca obiecuje sobie, że po niektórych ulepszeniach będzie można dokonać przewrotu w dziejach żeglarstwa, uprościwszy znacznie sprzęt i manewrowanie, a tem samem zmniejszywszy koszt. Czas pokaże, czy wynalazek okaże się praktyczny, czy też spotka go los słynnego niemieckiego statku rotorowego Flettnera (cylindry obrotowe zamiast żagli), który doskonale zachował się na próbach i dopłynął nawet do Ameryki, potem jednak okazał się tak trudny i kosztowny w użyciu, że postawiony do jednego z basenów portu Kilonji, stoi tam do dziś dnia bezużytecznie. Marynarze polskich okrętów, przepływających przez kanał Kiloński mogą oglądać zdaleka ów dziwny statek z jego wysokiemi, do olbrzymich szpul podobnemi cylindrami obrotowemi zamiast masztów.

NAJWIĘKSZA PODRÓŻ ŁODZI PODWODNEJ

Holenderska łódź podwodna „K.18" (identyczna z łodzią „K.17", która w roku ubiegłym odwiedziła Gdynię) odbywa obecnie największą podróż morską, na jaką kiedykolwiek odważył się okręt tego typu. Wprawdzie francuskie i angielskie łodzie podwodne opłynęły już dookoła Afrykę, a nawet zawinęły na Daleki Wschód, „K. 18" jednak bije wszelkie rekordy. Droga jej wiedzie z Holandji do Dakaru w Zachodniej Afryce, potem do Brazylji i Argentyny, zahacza o Tristan Da Cunha — samotną wyspę na Atlantyku południowym, stamtąd zmierza do Przylądka Dobrej Nadziei w Afryce, a dalej do wysp Maurycjusza i poprzez ocean Indyjski do Australji. Z Australji dopiero nastąpi powrót do Indyj Holenderskich, gdzie łódź pozostanie, wchodząc w skład flotylli kolonjalnej.

Wymiary „K.18" są następujące: wyporność nadwodna 780 tonn podwodna 1040, szybkość 17,5 i 9 węzłów, uzbrojenie: jedno działo 88-militrowe i dwa 40-milimetrowe przeciwlotnicze oraz 8 wytrzutni torpedowych, załoga 35 ludzi. W podróży bierze udział dwóch uczonych — astronom i fizyk.

„K.18" jest więc znacznie mniejsza od naszego „Wilka", który, jak wiadomo, wypiera 980 i 1250 tonn.

Poza stodołami, które przewiercały raz wraz kule rosyjskie, leżeliśmy w oczekiwaniu rozkazów, przywarci do ziemi w bezruchu.

Tymczasem zapadł mrok. Gwar bitwy ucichał. Artylerja umilkła zupełnie. Tylko z poza wsi, kędy okopali się Austrjacy, padały rzadkie strzały karabinowe, przytłumione odległością, jak gdyby podwójne strzały rosyjskie.

Odgłos tych strzałów pozwalał się odtworzyć ludzkiemi organami głosu dwudźwiękiem: „pa — ku" i wraz z mroków dobiegał poświst przelatującego pocisku.

Obie walczące strony zajęły linje obronne i ubezpieczywszy się, poczęły się okopywać.

Zajęliśmy kwatery, radzi schronić się przed chłodem nocy. Temperatura spadła gwałtownie.

Ludność miejscowa, która podczas bitwy siedziała kędyś w ukryciu, powracała gromadnie do sadyb z jękiem i płaczem.

Poco?

Uchodźcież stąd starcy, kobiety i dzieci! Rzucajcie wasze mienie, chaty, dobytek — wszystko!

Wynoście hen — w lasy tylko wasze głowy! Gdy dzień nastanie nowy, nowa rozgorzeje bitwa. Nic tu po was! Zginiecie bezbronni — niewinni!

* * *

Od strony pobliskich okopów pełzają szare postacie austrjackich żołnierzy i, niby szakale, po chałupach żerują.

W godzinę później zarządzono zbiórkę kompanji. Cofamy się do lasu. Wieś ma być ewakuowana z ludności cywilnej i oddana całkowicie do dyspozycji walczącego pułku Landwehry (Nr. 16).

Bliskość linji bojowej w razie rosyjskiego napadu nie pozwoliłaby nam na dość szybką orjentację w położeniu i zorganizowanie przeciwdziałania, w dodatku w razie ostrzeliwania wsi przez artylerję, w której nieprzyjaciel może snadnie domyśleć się obecności rezerw, ponieślibyśmy dotkliwe straty.

„Sicher ist sicher"—powiedział Manlicher i zrobił speuklapp.

Cofamy się tedy do lasu i budujemy szałasy.

Nie pisane nam jednak było w nich nocować.

Zanim ten i ów rozpoczętą budowę zdołał doprowadzić do stanu użytkownego, nowy rozkaz zawrócił kompanję do wsi.

Wszystkie chaty i stodoły zajęli Austrjacy. Dla nas niema już wolnego miejsca. Zdobywamy z trudem słomę, rozścielamy na polu pod gołem niebem, a wpatrzeni w iskrzącą się gwiazdami szafirową kopułę niebios, zasypiamy z bronią w garściach i rynsztunkiem na plecach.

Podsunąłem tornister pod głowę i usiłowałem zasnąć, aliści noc tę przetrwałem w półśnie tylko, jakby przysłowiowy zając w bruździe.

* * *

Zaledwie blady świt zdołał obielić wierzchołki drzew i szczyty chat ponad martwą ziemią, tonąca w głębokim mroku, gdy baterja rosyjska rozpoczęła koncert grzmiącą pobudką.*)

Wnet w ryk armat wplótł się bełkot strzałów karabinowych i nie ustawał już ani na chwilę.

(d. c. n.)

*) W istocie rzeczy artylerja rosyjska rozpoczęła strzelanie w parę godzin po świcie. (Przypisek Redakcji).

ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I WASZĄ

Na początku stycznia w Polsce i na Łotwie święcono uroczyście 15-lecie współpracy bojowej polsko-łotewskiej w roku 1920, dzięki której Łotwa zyskała trzecią składową część swego państwa—Letgalję.

Przebieg obchodu znany jest Czytelnikom „Wiarusa" z gazet. Na tem miejscu chciałbym naszkicować ogólny przebieg owej kampanji, zwanej „Zimą", a zwłaszcza walk pod Dyneburgiem, które stały się osią ostatnich uroczystości. Zarazem korzystam ze sposobności, aby zaapelować do Kolegów-podoficerów, biorących udział w walkach na Łotwie, aby zechcieli podzielić się swemi wspomnieniami z naszą Redakcją. Materjały z tego okresu są bardzo skąpe.

Kapitan A. Przybylski w swej pracy „Wojna polska 1918—1921" tak mówi o zdarzeniach, poprzedzających kampanję łotewską.

„Postępom naszym na Litwie i Białejrusi w lecie i jesienią 1919 roku towarzyszyła akcja dyplomatyczna, zdążająca do zawarcia umowy wojskowej z Łotwą. W końcu grudnia osiągnięto porozumienie, mocą którego Polska miała dopomóc czynnie Łotwie w jej walce z Sowietami".

„Był to ze strony Polski dalszy krok na drodze jej mocarstwowej polityki na wschodzie, ale zarazem krył on w sobie bezpośrednie korzyści operacyjne, a mianowicie—skrócenie frontu przez zwinięcie długiego odcinka wzdłuż Dźwiny i oparcie skrzydła o sprzymierzoną armję rzeczypospolitej łotewskiej.

„Walki pod Dyneburgiem trwały już od jesieni 1919 roku. Na dzień 27 września naznaczone było pierwsze natarcie na bolszewickie przedmieście Dźwińska (Dyneburga), w którem wzięły udział po raz pierwszy na tym froncie czołgi, obsługiwane częściowo przez Francuzów.

Na dany znak ryknęło 50 dział, zgrupowanych pod Dyneburgiem, i pod przykryciem ich huraganowego ognia nasz pociąg pancerny podjechał tuż do rzeki, prażąc ze swych polowych armat okopy bolszewickie. Mimo silnego ognia nasze tyraljery przeszły most i na karkach bolszewików wpadły do miasta, skąd jednakże musiały się wycofać, ponieważ artylerja bolszewicka podpaliła most — jedyną komunikację z lewym brzegiem Dźwiny.

Mimo to w tym dniu Polacy ostatecznie zdobyli dźwiński przyczółek mostowy i opanowali lewobrzeżne przedmieście, zwane Grzywą.

Pewien Rosjanin, „białogwardzista", uczestnik walk w Dyneburgu, opowiada na łamach pisma „Siegodnia" (Dziś), że próba ponownego zdobycia przez bolszewików lewego brzegu przy pomocy nadeszłych posiłków, wprost z pociągu rzuconych na most dyneburski, zakończyła się niepowodzeniem. Artylerja zapaliła dyneburski koniec mostu i prawie wszyscy, którzy dostali się na most, zginęli od ognia artyleryjskiego lub utonęli w Dźwinie.

Artylerja polska odznaczała się celnością strzałów. Tak naprzykład zestrzeliła komin fabryczny, stanowiący punkt obserwacyjny bolszewicki. Drugim przykładem może służyć sowiecka pancerka pod nazwą „Śmierć lub zwycięstwo". Stała ona na stacji Dyneburg II, która z tego powodu szczególnie ucierpiała od polskiego ostrzału.

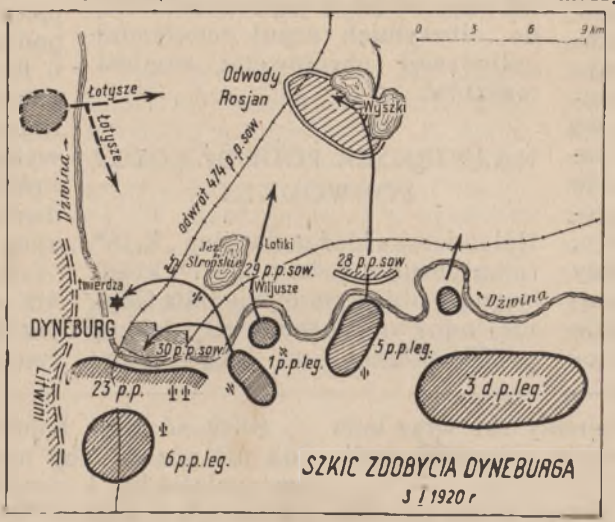

Jednakże od czasu do czasu pancerka posuwała się ku Dźwinie i zaczynała „drażnić" Polaków. Do czasu, jeden bowiem z pocisków trafił w wieżycę pancerną, demolując ją doszczętnie. Wówczas manewrowanie bolszewickiej pancerki ustało.

W początkach stycznia 1920 roku Dyneburg znalazł się w trójkącie trzech armij. Na północ od Iłłuksztu wzdłuż Dźwiny stały oddziały łotewskie. Na południe od Dźwiny wzdłuż lewego brzegu—wojska polskie. Pomiędzy łotewskiemi a polskiemi wojskami naprzeciw Dyneburga na przestrzeni 10 kilometrów stali Litwini. Porozumienie co do wspólnej walki z bolszewikami osiągnęli Łotysze jedynie z Polską. „Bohaterska i zaprzyjaźniona armja litewska — jak pisze wyższy oficer łotewski—„w tym czasie doszła do prawie etnograficznej granicy Litwy i trudno ją było zainteresować marszem na Dyneburg".

Tak więc cały ciężar pomocy Łotwie, którą obecnie tak usiłuje sobie zjednać republika litewska, spadł w najkrytyczniejszych dla Łotwy chwilach na barki wojska polskiego, które w walce o Dyneburg straciło 107 zabitych i 684 zamarzłych (nie licząc rannych), co jest dowodem niezwykle ciężkich warunków, w jakich była prowadzona ta kampanja przez nienajlepiej umundurowanego żołnierza polskiego.

Zdobycie Dyneburga w dniu 3.I. miało przebieg następujący:

Jeszcze przed świtem, w ostrych podmuchach śnieżnej zadymki bataljony 1 pułku piechoty Legjonów zaczęły ustawiać się nad Dźwiną, by przeprawić się przez zamarzniętą rzekę i zaatakować Dyneburg od wschodu i północy.

Bój rozpoczął III bataljon pod wsią Wiljusze, gdzie Moskale okopali się na wysokim brzegu Dźwiny. Dwie kompanje, wspierane ogniem karabinów maszynowych, przebiegły po lodzie szerokiej rzeki, ostrzeliwanej przez Rosjan z maszynek i ciężkich dział. Jednym tchem dopadły do stanowisk wroga, wyrzucając go z Wiljusz. Stąd bataljon rozpoczął natarcie na wieś Lobiki, by zabezpieczyć od wschodu uderzenie głównych sił pułku na miasto i twierdzę.

II bataljon przeprawił się w pół godziny później, nieco bliżej miasta, i niezauważony przez wroga, przemaszerował pomiędzy jego placówkami na porośnięty borem brzeg przeciwległy.

Pod Dyneburgiem grzmiały już działa. To ciężka artylerja polska niepokoiła wroga, bijąc na twierdzę i miasto. Zaczęła im odpowiadać baterja rosyjska, ku niej właśnie zmierzał II bataljon, gdyż błyski jej wystrzałów wskazywały mu w ciemnościach drogę. Szarzało już, gdy szpica, skradając się przez gęstą świerczynę, wstrzymała kolumnę.

Naprzód! — Potężny krzyk szturmowy zagłuszył i tupot nóg i trzaskanie zbudzonej maszynki nieprzyjacielskiej, która zaraz zamilkła, zalana krwią swego celowniczego. II bataljon zdobył dwie duże ośmnastki i dwie maszynki, poczem pomknął dalej, by zjawić się niespodzianie na tyłach twierdzy dyneburskiej.

Północne przedmieście Dyneburga zdobyto bez trudu. Dopiero na torze kolejowym zaczął się poważny bój, gdyż miasto było obsadzone przez kilka pułków rosyjskich, a najbliżej stał 474-ty, który rankiem tego dnia przybył do Dyneburga. Jednak Moskale, nie spodziewając się z tej strony napaści, nie zabezpieczyli należycie twierdzy, która została zdobyta o godzinie 13-ej. W tym czasie rozegrał się krwawy bój o dworzec petersburski i tak zwaną Złotą Górę, pod którą zginęło przeszło 50 sowieckich żołnierzy, nie licząc zabitych w pociągu z wojskiem, który przedefilował o 100 kroków pod siarczystym ogniem 4 polskich maszynek, aż leciały zeń drzazgi. Równocześnie przez miasto przewalała się nawałnica bojowa.

Pod wieczór została nawiązana łączność z bataljonem 3-go mitawskiego pułku piechoty łotewskiej, nadciągającej od północy.

„Rzucona wprost na północ — pisze dalej kapitan Przybylski — z pominięciem Dyneburga, część oddziałów 1 dywizji piechoty Legjonów rozbiła w obszarze Wyszki zdążające z pomocą pod Dyneburg siły rosyjskie i podała rękę nadciągającym od zachodu i północy oddziałom łotewskim.

W ciągu stycznia, pomimo nadzwyczaj ciężkich warunków klimatycznych, przy mrozie dochodzącym do 25 stopni, posunęły się wojska polskie, a z niemi i łotewskie, do linji Dryssa—jezioro Oswieja—rzeka Świniucha. Na tej linji oddziały polskie były stopniowo zastępowane przez wojsko łotewskie i, po wycofaniu z frontu, skupione w obszarze Dyneburga.

Trzeba tu jednak sine ira et studio stwierdzić, że prasa łotewska aktualnie dość wstydliwie naogół pisze o działaniach wojsk polskich, starając się w czytelniku wyrobić mniemanie, iż pomoc polska nie była decydująca. Wiemy jednak, iż gdyby nie zwycięski pochód armji polskiej pod wodzą generała Śmigłego-Rydza, losy dzisiejszej Letgalji może byłyby inne.

K. J.

NOWY WARTOŚCIOWY DODATEK DO „WIARUSA"

Rozwój radjotelegrafji i radjofonji, a zwłaszcza rozwój radjoamatorstwa, w znacznym stopniu przyśpieszył też rozwój kultury niemal że wszystkich narodów świata. Obecnie nawet o kulturze danego państwa czy narodu można prawie że nieomylnie sądzić po ilości mieszkańców kraju, przypadających na jeden zainstalowany radjoodbiornik.

Pod względem rozwoju własnej radjofonji Polska pozostaje daleko jeszcze poza innemi wielkiemi mocarstwami świata, a nawet — poza o wiele mniejszemi od siebie państwami Europy.

Gdy naprzykład w Danji jeden radjoodbiornik przypada w przybliżeniu na sześciu mieszkańców państwa, w Wielkiej Brytanji — na siedmiu, w Szwecji — na dziewięciu, w Holandji i Belgji — na czternastu, w Czechosłowacji — na dwudziestu dwóch, we Francji — na dwudziestu pięciu, w Japonji — na trzydziestu dwóch i tym podobne, to w Polsce jeden odbiornik przypada aż na sto sześć mieszkańców (!). Fakt ten jest dla nas bardzo niepochlebny, lecz — prawdziwy. Ba! Jeśli można wierzyć sowieckim danym statystycznym, to nawet Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich pod tym względem znacznie nas wyprzedził...

Taki stan rzeczy zmusza więc do wytężenia wszystkich naszych wysiłków i do użycia wszelkich możliwych środków w celu podniesienia rodzimego radja do poziomu, godnego wielkiego mocarstwa Europy, jakiem jest dziś Rzeczpospolita Polska.

Można to osiągnąć jedynie przez rozwój radjoamatorstwa w kraju, a tem samem — przez popularyzację radjotechniki wśród najszerszych mas własnego społeczeństwa, idąc przedewszystkiem poprzez najbardziej kulturalnie i społecznie wyrobione jego warstwy i elementy.

Do takich właśnie warstw społecznych należy nasz korpus podoficerski, który dobrze rozumiejąc znaczenie radja we współczesnem życiu kulturalnem każdego człowieka i dostatecznie oceniając jego znaczenie dla siebie i dla państwa polskiego, nie mógł dotąd znaleźć taniego i dostępnego źródła, z którego mógłby czerpać to, coby zbliżyło go do należytego poznania i opanowania tej „czarnej magji" radjowej, a w ten sposób — następnie — umożliwiałoby skonstruowanie nawet własnemi rękami tej czarodziejskiej skrzynki, promieniującej tak wielką ilością życiodajnych promieni dla duszy i ciała ludzkiego.

Biorąc to pod uwagę, Redakcja „Wiarusa", chcąc przyjść z pomocą swym Szanownym Czytelnikom, weszła w porozumienie z redakcją jednego z najlepszych pism radjowych w Polsce, dzięki czemu udało się pozyskać to, że za *dopłatą pięćdziesięciu groszy* do miesięcznej należności za prenumeratę „Wiarusa" (razem za 2 złote i 50 groszy miesięcznie) każdy prenumerator „Wiarusa" około 15-go każdego miesiąca będzie otrzymywał miesięcznik popularno-techniczny pod nazwą *„Nowy Radjo-Amator"* — jako dodatek do „Wiarusa".

O wartości tego miesięcznika nie będziemy teraz mówić, bowiem dwa razy omawialiśmy go poprzednio w dziale „Książki nadesłane" (Numer 51—52 „Wiarusa"), a najlepiej o tem przekona się każdy osobiście — gdy wyrazi chęć otrzymywania „Nowego Radjo-Amatora", w charakterze dodatku do „Wiarusa".

Musimy tylko nadmienić, że miesięcznik ten posiada pierwszorzędną wartość zarówno dla fachowca, jak też i dla laika w dziedzinie radjotelegrafji i radjofonji, zawiera bowiem działy o dużej rozpiętości zakresu wiedzy teoretycznej i praktycznej — nietylko w dziedzinie fal długich, lecz i w dziedzinie krótkofalarstwa. Nie pominięto w nim też i telewizji.

Cena pojedyńczego numeru „Nowego Radjo-Amatora" w normalnej sprzedaży wynosi 1 złoty i 60 groszy, każdy zaś prenumerator „Wiarusa" będzie mógł go otrzymywać tylko za 50 groszy, a więc — trzy razy taniej. Zainteresowani Koledzy proszeni są o nadsyłanie swych zamówień na ten dodatek, wraz z 50—groszową dopłatą, jeszcze *przed pierwszym lutego* bieżącego roku.

Zamówienia należy kierować do administracji „Wiarusa" — Warszawa, Aleja Szucha 14.

D. M.-M., starszy sierżant

PRZYJACIELE ZWIERZĄT

— Prawda, duszko, że ludzie nie powinni tak więzić biednych zwierzątek?

2)

GAZI MUSTAFA KEMAL PASZA

Wojska tureckie zatrzymały się na linji obronnej za bagnistą rzeką Sakarja. Kemal objechał sam pozycje, zachęcając oddziały do walki i kontrolując przygotowania. Dnia 24 sierpnia 1921 roku trzykrotnie przeważające kolumny greckie runęły na Turków; rozpoczęła się mordercza, 3 tygodnie trwająca bitwa nad Sakarją. Główny swój wysiłek skierowali Grecy na lewe skrzydło Turków, by ich zepchnąć od Angory i odciąć drogę odwrotu. Frontem dowodził Ismet-Pasza, doświadczony żołnierz i przyjaciel Kemala, który sam kierował walką.

Mimo bohaterskiej obrony przewaga sił i środków zrobiła swoje; Grecy sforsowali rzekę i, zdobywając punkt za punktem, doszli wreszcie do ostatniego pasma wzgórz Kara Dagh, panującego nad Angorą. Znów widmo straszliwej, ale już ostatecznej klęski zawisło nad Kemalem; zostać — zguba pewna, cofnąć się — wszystko stracone! Los Kemala i Turcji zawisł na włosku. Wreszcie po dwóch nocach męczących oczekiwań i krwawych walk Grecy zostali zatrzymani.

Teraz inicjatywa przeszła w ręce Kemala, który co miał sił wolnych rzucił na swe prawe skrzydło, celem zaflankowania ze swej strony Greków. W dniu 14 września 1921 roku Grecy rozpoczęli ogólny odwrót, mordując po drodze ludność i paląc wsie tureckie,

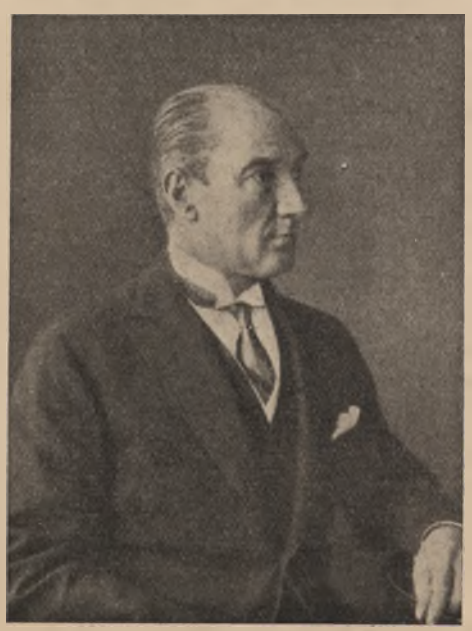

Mustafa Kemal Pasza, dyktator i pierwszy prezydent odrodzonej Turcji

Mohamed IV Wahideddin, ostatni sułtan turecki

Pomnik zwycięstwa w Stambule

zostawiając po sobie okropny obraz zniszczenia.

Obie strony wyczerpane stanęły naprzeciw siebie na całą zimę 1921/22 w okopach. Zgromadzenie narodowe nadało wówczas Kemalowi tytuł „el Gazi" (zwycięzca), nadawany dotychczas sułtanom. Zdumiona Europa podzieliła się w swej opinji na dwa obozy i podczas gdy Anglja pozostała nadal zaciętym wrogiem Kemala*) i z niepokojem patrzała na jego postępy, bojąc się, by nie rozniecił on pożaru buntu na całym mahometańskim wschodzie. Francja zrzekła się Cylicji i zawarła odrębny pakt pokojowy z Kemalem.

Zwycięstwo podnieciło znów wschodnie umysły, tak jak przedtem przygniotło je niepowodzenie. Ponieważ teraz cały świat muzułmański przysłał do Angory swych delegatów i widział w Kemalu zbawcę islamu, domagano się od Kemala podjęcia idei panislamizmu, to jest połączenia wszystkich krajów mahometańskich pod berłem sułtana. Tymczasem Kemal chciał tylko wolnej republiki tureckiej; stąd powstały nowe konflikty wewnętrzne i wzrost opozycji, do której przeszło nawet wielu jego osobistych przyjaciół. Widzimy więc jakie trudności miał ciągle Kemal na drodze do realizacji swego ideału, to jest wolnej republiki tureckiej.

W międzyczasie Kemal wysyła delegatów do mocarstw z prośbą o pokojowe załatwienie sporu i wycofanie wojsk greckich z Anatolji. Gdy to zawiodło, rozpoczął przygotowania do ponownej walki celem ostatecznego wypędzenia Greków. Wszystkie zarządzenia poczyniono w ścisłej tajemnicy, koncentracji wojsk dokonano w nocy. Powodzenie działania zależało od zaskoczenia i to się Kemalowi udało. Wczesnym rankiem 26 sierpnia 1922 roku zbudził Greków potężny huk dział tureckich. Turkom udało się wła-

Ismet Pasza, prezes rady ministrów, bezpośredni współpracownik Kemala Paszy

*) W Angorze został nawet schwytany i powieszony szpieg angielski, Hindus, który miał wykonać zamach na Kemala.

mać w centrum pozycyj greckich, skutkiem czego armja grecka została rozerwana na dwie części i wycofała się w popłochu. Po drodze Grecy jeszcze więcej, niż przy pierwszym odwrocie, palili i mordowali ludność turecką, nie wyłączając kobiet i dzieci, a odwrót ich trwał na przestrzeni 300 kilometrów, bo aż do Smyrny. Ciągnące za nimi wojska tureckie z rozpaczą oglądały zgliszcza i dyszały zemstą tak, że gdy dnia 9 września 1922 roku weszły do Smyrny i zastały w porcie uciekające rodziny greckie, rzuciły się na nie i urządziły rzeź ze swej strony w odwet za mordy Greków. Wzajemna wiekowa nienawiść zrobiła swoje— wyrzynano się nawzajem bez litości. Kolumny tureckie zostały teraz skierowane na Konstantynopol, obsadzony przez oddziały koalicyjne. Lloyd George chciał jeszcze dalszej wojny, lecz nie znalazł poparcia nawet u swoich, a Francja i Włochy wycofały się zupełnie. Dnia 11 października 1922 roku została podpisana umowa w Mudanji (miasteczko na wybrzeżu Małej Azji), likwidująca dla Turcji okres 9-letniej wojny i wieńcząca dzieło Kemala. Cała azjatycka i europejska Turcja została opróżniona z wojsk koalicyjnych, odzyskując całkowitą wolność. Nastąpiły długotrwałe rokowania pokojowe, zakończone wreszcie układem pokojowym, podpisanym dnia 24 lipca 1923 roku w Lozannie. Każde mocarstwo starało się wytargować dla siebie jak najwięcej; Francja spłatę swoich długów i kapitałów, Anglja kopalnie nafty w Mosulu. Turcja odzyskała zpowrotem Dardanelle (cieśniny morskie), oraz niektóre wyspy na morzu Śródziemnem, zajęte przez Greków i Włochów. Poza tem załatwiono również sprawę mniejszości narodowych w sposób radykalny: mianowicie Grecy, zamieszkali w Małej Azji, zostali ewakuowani do swej ojczyzny, wzamian za zamieszkałych tamże Turków. Spowodowało to prawdziwą wędrówkę ludów, albowiem około 2 miljonów ludzi musiało zmienić swoje miejsce zamieszkania.

Traktat w Lozannie stał się podstawą politycznego i gospodarczego rozwoju powojennej Turcji. Teraz dla Kemala otworzyła się nowa praca: najpierw ogłoszenie republiki, potem przebudowa państwa ze średniowiecznego na nowoczesne, oparte o wzory zachodnio-europejskie. Była to sprawa nad wyraz trudna, zwłaszcza, że wszystkie dziedziny życia tureckiego były związane z religją, która zawierała także różne przepisy prawne i obyczajowe, równocześnie napawając swych wyznawców nienawiścią do wszystkiego co obce, europejskie. W tych warunkach nic dziwnego, że pierwszą rzeczą dla Kemala było przeprowadzenie rozdziału meczetu od państwa i odsunięcie duchowieństwa mahometańskiego od przemożnego wpływu na społeczeństwo. Resztę reform przeprowadził on radykalnie, wprowadzając je w życie swą żelazną wolą przy pomocy rewolucyjnych trybunałów.

Pomnik Kemala Paszy w Angorze (Ankara)

Dnia 29 października 1923 roku ogłoszono republikę, a Kemal został jej pierwszym prezydentem. Oczywiście były trudności do pokonania, a nawet wybuchło powstanie, które po ciężkich walkach zduszono. Następne reformy następowały jedna za drugą; zniesiono przyjęty przez cały świat mahometański obowiązek noszenia fezów, których noszenia nawet zabroniono. Przy wprowadzaniu tej reformy również były czynne trybunały rewolucyjne, gdyż był to zwyczaj trudny do wyrugowania, bo uświęcony tradycją. Zniesiono klasztory, bractwa, sekty i t. d., zniesiono wielożeństwo i haniebny system haremowy, przyczem kobiety tureckie zostały równouprawnione; wreszcie zniesiono alfabet turecki i wprowadzono obowiązkowo alfabet łaciński.

Dalej wprowadzono szwajcarski kodeks prawa cywilnego, prawo karne włoskie, a prawo handlowe niemieckie i w ten sposób szybko uporano się z prawodawstwem.

Stolicą państwa została Angora (Ankara), miasto położone w środku Anatolji, czyli dzisiejszej Turcji, w terenie pustynnym. Niegdyś małe miasteczko rozrosło się dziś na stolicę nowoczesnego państwa.

Kemal Pasza uratował Turcję od całkowitego upadku i zagłady, zrobił z niej państwo nowożytne i, dźwignąwszy z mroków fanatyzmu i zacofania, wprowadził ją do rzędu narodów cywilizowanych. E. Q.

ŻYWE PRZYKŁADY

Ś. P. SIERŻANT-PILOT KAROL BIELA

Sierżant-pilot Karol Biela służył w 11 eskadrze lotniczej. Dnia 2.VIII 1920 roku wraz z obserwatorem porucznikiem Szmukiem dokonali wypadu w kierunku Stołpc. Przelatując nad miasteczkiem Mir spotkani zostali przez rozmieszczonych tam bolszewików silnym ogniem. Mimo to opuścili się nad miasteczkiem rzucając bomby i ostrzeliwując z karabina maszynowego ciągnące przez Mir transporty nieprzyjacielskie, siejąc wśród nich popłoch i zmuszając je do bezładnej ucieczki.

W powrotnej drodze, lecąc na niewielkiej wysokości, pomimo ognia, odkryli koło Baranowicz baterję, po powrocie zaś wskazali naszej artylerji dokładnie jej położenie. Oczywiście baterja ta została zniszczona ogniem naszych dział.

Przed natarciem na Słuck wysłany został na wywiad wraz z obserwatorem porucznikiem Karpińskim do Słucka, celem zbadania znajdujących się tam sił Rosjan. W odległości 120 kilometrów za frontem obrzucili oni bombami kolumny wroga. Chcąc zbadać skutki bomb oraz liczebność nieprzyjaciela, zniżyli lot i wówczas zostali trafieni. Silnik, uszkodzony kulami, przestał pracować, pilot zmuszony był do lądowania w odległości pół kilometra od naszych czołowych stanowisk. Samolot uległ częściowemu połamaniu. Zaznaczyć tu trzeba, że ten lot, jak i większość ówczesnych lotów bojowych, dokonany był na płatowcu bardzo zużytym.

Lotnicy, po wydostaniu się ze swej maszyny, dotarli natychmiast do punktu obserwacyjnego naszej baterji i telefonicznie zdali sprawozdanie z lotu swemu dowództwu.

Za czyny te ś. p. sierżant-pilot Karol Biela został odznaczony orderem „virtuti militari" V klasy.

Juljusz Kozolubski

22) ROLA PODOFICERA W DAWNEM WOJSKU POLSKIEM

Był to jeden ze starych legjonistów, nic więc dziwnego, że jego dowódca kompanji, kapitan Bal, kazał odszukać jego ciało i pochować je w pobliżu obozu. Składając zaś na grobie poległego gałązkę wawrzynu, kapitan Bal przemówił kilka słów do grenadjerów swej kompanji, a pamiętnikarz zaznacza, że słowa, które powiedział, dawały nietylko najlepsze świadectwo staremu sierżantowi, ale i jego dowódcy.

Rok 1810. Wachmistrz żandarmerji

Mimo wielkiej dyscypliny, którą w legji umiał utrzymać Chłopicki, na legję oddziaływało pewne rozprzężenie dyscypliny w armji francuskiej w Hiszpanji, wynikające z trudnych warunków zaopatrzenia. Poszukując żywności, oddziały plądrowały i dopuszczały się rabunków, co mimo drakońskich nieraz zarządzeń, stosowanych wobec jednostek, doprowadziło do rozluźnienia dyscypliny w wojsku. Legja utrzymywała się również z rekwizycyj, ale okrucieństwa i rabunki nie splamiły jej, owszem, wrodzona ludzkość naszego żołnierza zjednywała mu czasem sympatję ludności i jeńców. Ale zdarzały się czasem wybryki, świadczące o tem, że ciężka wojna nadwątliła więzy karności. I tak 2 pułk legji nadwiślańskiej, niezadowolony ze swego majora, którego opinja oskarżała niesłusznie o nadużycia, odmówił raz wykonania dawanych przez niego komend. Był to bunt, który wedle surowego francuskiego kodeksu wojskowego mógł mieć poważne następstwa dla całego pułku i tylko wystąpieniu kilku oficerów zawdzięczać należy, że natychmiast przywrócono porządek w tym skądinąd świetnym pułku. Następnego dnia w imieniu pułku najstarsi jego żołnierze z sierżantem na czele oświadczyli oficerom, że choć wszyscy są winni, jednak dzięki kilku pijakom sprawa wzięła niepożądany obrót i pułk właściwie wcale nie zamierzał wypowiadać posłuszeństwa. Zapewnili oni o dobrym duchu pułku i prosili o przebaczenie występku. Na to jeden z oficerów przemówił do zebranego pułku, przedstawił mu niewłaściwość jego postępku i zapytał, czy wszyscy są zgodni z deputacją w ocenie swego wykroczenia. Gdy cały pułk jednogłośnie odpowiedział twierdząco, oficer ów zapowiedział, że zachowaniem swem w czekających ich bojach powinien pułk zmazać plamę na swem imieniu, wywołaną lekkomyślnym postępkiem kilku podżegaczy.

W następnym okresie walk pułk podtrzymał swą dawną reputację bojową, a zachowanie się żołnierzy nie nasuwało najmniejszego powodu do skarg. Gdy w jakiś czas potem pułk powrócił na odpoczynek do Saragossy, tegoż samego dnia po przybyciu deputacja podoficerów i żołnierzy udała się do dowódcy swego korpusu—marszałka Sucheta, aby go prosić o przebaczenie za popełniony występek. Przewodził deputacji stary sierżant, jeden z tych, co byli na San Domingo. Marszałek przyjął deputację poważnie, ale dobrotliwie i oświadczył, że pułk późniejszem swem zachowaniem zmazał swą winę; kazał jednak powiedzieć żołnierzom, aby na przyszłość wystrzegali się takich wykroczeń, gdyż w przeciwnym razie zastosuje całą surowość prawa.

Legja nadwiślańska w ciężkiej swej służbie w Hiszpanji narażona była ciągle na podszepty wrogiej agitacji. Najczęściej agitatorzy namawiali do dezercji tych bitnych żołnierzy, obiecując im złote góry po zaciągnięciu się do hiszpańskiej legji cudzoziemskiej. Z małemi wyjątkami jednak agitacja ta nie odnosiła skutku, a wielką przeciwwagą dla niej był honor żołnierski i przywiązanie do pułku i kolegów. Cytowany już Brandt opowiada bardzo charakterystyczny wypadek: wysłany jako parlamentarz do Tortozy, zabrał ze sobą trębacza Jankowskiego, którego upomniał, ażeby nie upił się przypadkiem, gdyby go Hiszpanie częstowali. Po przybyciu parlamentarzy do twierdzy porucznika Brandta wprowadzono do pokoju gubernatora, trębacz

Rok 1812. Starszy sierżant 4 pułku piechoty linjowej

zaś został w przedsionku. Brandt, podejmowany przez Hiszpanów wodą z lodem i czekoladą, podziękował za wino, którem go częstowano, a załatwiwszy swą misję i odciąwszy się za bardzo przejrzystą propozycję wejścia do służby hiszpańskiej, poprosił o pozwolenie powrotu do swoich. „Ale można sobie wyobrazić moje zdumienie—pisze—gdy mi po wyjściu z pokoju do przedsionka mój trębacz, pijany w najwyższym stopniu, oświadczył, że ze mną nie wraca i wstępuje w służbę hiszpańską.—„Jakto“,—powiedziałem mu—„wybrano cię z całego pułku na towarzysza dla mnie, a teraz taki wstyd robisz twemu pułkowi? Dobrze—idę; ty zostań tu i patrz na mordy i zabójstwa, popełniane na twoich rodakach“.

(d. c. n.)

NASZE SPRAWY

ZEBRANIE PODOFICERSKIE
-II

4. Obowiązek uczestnictwa.

Chociaż zebranie nie jest sprawą służbową, jednakże uczestniczyć w niem powinien każdy podoficer zawodowy oddziału (względnie garnizonu). Jest to *obowiązek moralny, a zarazem prawo.* Wyłączonymi od prawa uczestnictwa są tylko:

— zawieszeni w służbie,

— odbywający w danym dniu karę aresztu.

Podoficer urlopowany, o ile przebywa w swoim garnizonie, również powinien stawić się na zebranie. Usprawiedliwioną jest tylko nieobecność spowodowana chorobą, służbą, wyjazdem służbowym, urlopem poza garnizonem. O przeszkodzie tej należy zawiadomić zawczasu pisemnie (w ostateczności ustnie przez kolegów) prezydjum zebrania.

Zasadniczo prawo uczestnictwa nie może być przekazane nikomu, wykorzystuje się je osobiście. W wyjątkowych jednak okolicznościach przyjęte jest czasami dopuszczanie obecności na zebraniu delegatów, reprezentujących opinję (i odpowiednią ilość głosów) pewnej grupy kolegów. Może tu chodzić o reprezentowanie podoficerów z oddziału stale detaszowanego, albo też o podoficerów kompanji, odbywającej naprzykład strzelania poza garnizonem i t. d. Lepiej jednak unikać takich sytuacyj i raczej odkładać załatwienie sprawy na okres, gdy będzie możliwe zebranie całego korpusu.

Wszyscy obecni na zebraniu podoficerowie, członkowie korpusu podoficerskiego pewnego oddziału, *mają równe prawa*, bez względu na stopień i wiek, *jednakowo mają prawo przemawiać, głosować* i t. d. Poza nimi w zebraniu mogą brać udział (bez prawa głosowania):

— przedstawiciel dowódcy oddziału, o którym będzie mowa później;

— zaproszeni w miarę potrzeby dla wyjaśnienia pewnej sprawy fachowej rzeczoznawcy (o ile możności osoby wojskowe, naprzykład płatnik, referent oświatowy i t. d.);

— zaproszeni goście i przedstawiciele innych oddziałów (dotyczy to wyjątkowych wypadków, naprzykład jakichś uroczystych zebrań).

5. Punktualność. Sprawa quorum.

Zebranie powinno się rozpocząć ściśle o oznaczonej godzinie. *Dobrze wychowany obywatel nie powinien nigdy się spóźniać* na jakiekolwiek zebranie, bez wyjątkowo ważnej racji. Cóż dopiero mówić o podoficerze—to jest sprawa nie podlegająca dyskusji! U nas, tak zwane *„kwadranse akademickie" nie mogą nigdy mieć zastosowania!*

Prawomocnie zwołane zebranie—jest uprawnione do przeprowadzania wszelkich dyskusyj i powzięcia decyzji w każdej sprawie, znajdującej się na porządku dziennym oraz w drobnych sprawach, zgłoszonych jako wolne wnioski, bez względu na ilość obecnych członków.

Jednakże bywają sprawy (zastrzeżone statutem poszczególnych instytucyj), wymagające dla prawomocnego załatwienia pewnej określonej ilości obecnych; są to przeważnie sprawy:

— zmian statutu,

— rozwiązania instytucji i rozporządzenia majątkiem,

— wszelkie wybory do władz instytucji i rady nadzorczej.

Dla tych spraw zastrzega się zwykle statutem konieczność zachowania *quorum, czyli pewnego stosunku liczby obecnych na zebraniu pełnoprawnych członków, do ogólnej ilości członków instytucji.* Gdy więc naprzykład dla tych spraw zastrzeżone jest—powiedzmy—quorum „$^3/_4$", a ilość obecnych wynosi mniej niż 75 na 100 czynnych członków — nie można powziąć uchwał w tych sprawach. Nie przeszkadza to jednak omówieniu i zdecydowaniu przez obecnych na tem zebraniu szeregu spraw drobniejszych, dla których statut nie przewiduje tego ograniczenia.

Dla uniknięcia braku quorum pewne instytucje ogłaszają terminy zebrań w sposób następujący (na podstawie odpowiedniego § statutu): „...zebranie odbędzie sięo godzinie *19-ej*. W razie nieprzybycia wymaganej ilości członków następne zebranie odbędzie się w tymże lokalu i tegoż dnia o godzinie *19-ej minut 30 i będzie prawomocne, bez względu na ilość obecnych*". W rezultacie... niejeden członek takiego towarzystwa myśli sobie: „poco mam się śpieszyć, kiedy i tak będziemy czekać do drugiego terminu, bo kogoś napewno zabraknie?" Stąd potrosze wytwarza się system przybywania dopiero na drugi termin, by nie czekać napróżno! Na podobne praktyki mogą pozwolić sobie cywilne stowarzyszenia, jednak nie licuje to z godnością korpusu podoficerskiego. W naszych zebraniach podobnych klauzuli nie można tolerować; jeżeli wiadomo, że skutkiem ćwiczeń lub innych przyczyn służbowych znaczna część kolegów nie będzie mogła zjawić się w danym terminie — to lepiej zawczasu obrać inny, dogodniejszy termin zebrania, lub wogóle odwołać je i przełożyć na inny dzień. Pojedyńcze osoby, nie mogące stawić się na czas zawiadamiają o tem zawczasu (lub też usprawiedliwiają się przewodniczącemu po przybyciu), brak ich nie może wpłynąć na wstrzymanie lub opóźnienie obrad.

6. Otwarcie zebrania. Władze.

Punktualnie o wyznaczonym czasie zebranie otwiera najstarszy chorąży (lub starszy sierżant w braku chorążych) *).

Obowiązkiem otwierającego zebranie jest stwierdzenie ilości obecnych (quorum) i odczytanie porządku dziennego. Następnie—o ile statut przewiduje wybór specjalnego przewodniczącego dla tego zebrania—przeprowadza wybory, zazwyczaj w krótkiej drodze, bez głosowania kartkowego i oddaje przewodnictwo osobie wybranej. O ile takiego zastrzeżenia niema (wszelkie zebrania w sprawach ogólnych korpusu) prowadzi dalej obrady na zasadach podanych niżej, według ustalonego porządku dziennego.

Normalnie władze zebrania stanowią:

— *przewodniczący i sekretarz.*

Spotykany czasami zwyczaj wybierania doraźnie *licznego prezydjum jest niecelowy.* W zupełności wystarczy wybór samego przewodniczącego (jednego z najstarszych stopniem obecnych uczestników), który sam już powołuje sekretarza: będzie nim albo sekretarz instytucji, albo też jeden z najmłodszych (a biegłych w sztuce pisa-

*) W myśl § 35 Regulaminu Służby Wewnętrznej, części V-ej (zarys): „Przewodniczy najstarszy podoficer". Starszeństwo przyjmujemy według czasu służby w danym stopniu.

nia sprawozdań) członków. Na zebraniach, mających powziąć szczególnie ważne uchwały lub też mogących zaciągnąć się na dłużej—stosowane jest powoływanie 2-ch sekretarzy. O obowiązkach władz zebrania pomówimy następnym razem.

E. Ginalski, kapitan dyplomowany

(d. c. n.)

«WIARUS» IDZIE DO WSZYSTKICH

Korpus podoficerski rozpoczyna w swem istnieniu nowy okres. — Tak można nazwać doniosłe zmiany na polu oświaty, wychowania społecznego i dążeń do podniesienia autorytetu korpusu podoficerskiego.

„Wiarus", tygodnik wojska lądowego, marynarki wojennej i korpusu ochrony pogranicza staje się organem armji. Będzie służył i uwzględniał potrzeby wszystkich podoficerów bez względu, czy w szarym mundurze piechoty, czy w barwnym ubiorze kawalerzysty, czy zgrabnie ubranego „kopisty", lub granatowej bluzy marynarskiej.

Dotychczas spełniał „Wiarus" swe zadanie tam, gdzie go czytano. Spełnił swe zadanie, gdyż wszystkie dobre myśli pozostały w sercach i umysłach jego czytelników, jako żelazny kapitał, którego żadną mocą człowiekowi wydrzeć nie można.

Spotykała nieraz „Wiarusa" ze strony wielkiej rzeszy podoficerów niewdzięczność, brak zrozumienia w najżywotniejszych zagadnieniach, nie słuchano głosów głębiej czujących czytelników, usiłujących przekonać wszystkich o potrzebie czytania i popierania własnego organu.

Piękną kartę w historji „Wiarusa" zapisali podoficerowie Korpusu Ochrony Pogranicza. Tam, na dalekich rubieżach naszej Ojczyzny znalazł się „Wiarus" w rękach każdego podoficera „kopisty". Oni zrośli się z „Wiarusem" całą duszą, gdyby im chciano odebrać to pismo—zapłakaliby, jak po najlepszym przyjacielu!

W szczupłych ramach tygodnika Korpus Ochrony Pogranicza miał przywileje niebylejakie. Ale naprawdę zasłużył na nie.

Dziś idzie „Wiarus" w zmienionej szacie — idzie bez różnicy do każdego, jako chleb powszedni dla ducha, idzie z pomocą i radą, niesie na swych łamach wiedzę i radość. Dołóżmy więc starań, aby każdy numer był oczekiwany jako gość najmilszy. Będą teraz lepsze, niż dotychczas dodatki, na które pani domu czekać będzie niecierpliwie, a rumiane buzie dzieci wyglądać będą co tydzień swego „Wiaruska".

Znaczenie obowiązkowej prenumeraty jest bardzo wielkie—wprowadza nas w inny świat. Życie korpusu podoficerskiego zmieni się w sposób zasadniczy. Tygodnik nasz zaspokoi wiele naszych potrzeb, a więc stać się musimy jedną wielką rodziną, ożywioną duchem jedności i solidarności. Zniczem w tem ognisku będzie „Wiarus".

Musimy zrozumieć, że potrzeba oświaty, potrzeba stałego podtrzymywania zarzewia nauki jest wielką koniecznością. Właśnie prasa własna w tem nam dopomoże, ponieważ w życiu społeczeństw odgrywa olbrzymią rolę.

Dzięki własnemu organowi jednolite będzie nastawienie ogółu podoficerów, jednoczesne przenikanie wszelkich zagadnień i kształcenie umysłów.

Śledząc wypadki, interesując się i wiedząc o wszystkiem, wiemy jak pulsuje życie naszego środowiska, społeczeństw i ludzkości. Orjentując się w kształtowaniu naszego życia, możemy brać udział w pracy naszego organu prasowego.

Na łamach „Wiarusa" powinny się znaleźć wszelkie sprawy i artykuły, któreby o nas mówiły, uwzględniały nasze potrzeby i dlatego udział nasz w tej pracy musimy „Wiarusowi" zapewnić.

Z drugiej strony prasa wojskowa musi przez nas oddziaływać na nasze środowisko i na nasze najbliższe otoczenie. Musimy umieć korzystać z własnej prasy.

Wiadome jest, że kto raz zżył się z taką czy inną gazetą czy pismem, ten bez niej obejść się nie może. Jest wśród nas wielu, którzy czytują różne czasopisma i w każdem znajdują cząstkę dla siebie.

Dlatego też własne, wojskowe pisma musimy czytać i rozumieć—a dla ich rozwoju—popierać. Dziś, w tym nowym okresie naszego życia nie będzie podoficera, któryby nie posiadał własnego organu i dziennika wojskowego.

Wszystko tu jasne i zrozumiałe. Jak wiemy, od nauczyciela ludowego wymaga się, aby wychowywał nasze pokolenie—sprosta on zadaniu, jeżeli pracę swą oprze na dokładnej znajomości potrzebnej wiedzy. Podoficer również jest nauczycielem, którego znaczenie może jest większe, niż nauczyciela w szkole powszechnej. Uczymy tych, którzy opuścili już szkołę, uczymy tych, którzy stać się mają obywatelami o pełnej wartości, dlatego prasa wojskowa musi być przez nas czytana.

Zatem biorąc „Wiarusa" do rąk bierzmy go z szacunkiem, bo to odbicie naszego życia, naszych dążeń i zamierzeń, tak w zakresie budowy naszej państwowości, jak również urządzenia życia wewnątrz korpusu podoficerskiego, atakże i indywidualnego.

„Wiarus"—to nasze pismo, „Polska Zbrojna"—to dziennik wojskowy.

Dziś już niema hasła: „prenumerujcie „Wiarusa" — ale natomiast, aby ten „Wiarus" spełnił należycie swe zadanie, aby Komitet Redakcyjny nie pracował napróżno, musimy sobie wypisać hasła następujące: „czytajmy „Wiarusa, pracujmy dla „Wiarusa", piszmy do „Wiarusa", korzystajmy z „Wiarusa"!

Zdawać sobie musimy sprawę, że postanowienia naszych władz przełożonych obliczone zostały na daleką metę i posiadają swoją wielką doniosłość dla życia i rozwoju korpusu podoficerskiego.

Polska przoduje dziś w wielu dziedzinach — z podziwem patrzą na nas obce narody i dlatego w tem przodownictwie my, podoficerowie, bądźmy jednymi z pierwszych, idźmy dalej, jeżeli nie chcemy być „kopciuszkami".

Wiemy, że aby zasłużyć na wielkość w oczach innych, trzeba mieć coś na pokaz tej wielkości.

Korpus podoficerski wykazał już nieraz jak się tę wielkość robi i wykaże, jak się tę wielkość utrzymuje.

Korpus podoficerski jest najżywszą częścią naszego organizmu państwowego. Społeczeństwo nasze widziało nas na frontach bojowych i w pracy pokojowej, widziało nas nieraz jako obrońców życia i mienia, widziało nas w dniach klęski powodzi—i wierzy w nas, że nadzieje w nas pokładane nie zawiodą.

Dziś wykazujemy, że praca nasza posuwać się zaczyna dalej naprzód — a o wyniki bądźmy spokojni.

Wacław Nowak, sierżant

SZWAJCARJA

(41.295 km², 4.066.400 mieszkańców)

Szwajcarja – republika związkowa, podzielona na 22 kantony — o przeciętnem wzniesieniu 1300 metrów nad poziomi morski, leży w środku Europy właściwej między Włochami, Francją, Niemcami i Austrją. Jest to kraj gór bardzo wysokich, dolin, okrytych zielonością, głębokich jezior i przepastnych wąwozów z bielejącemi w głębi potokami, które biorą początek w rozległych obszarach śnieżnych, lub też, pieniąc się, wypadają z niebieskawych pokładów lodu.

Najwyższemi górami Szwajcarji są Alpy, których niektóre wierzchołki przenoszą tutaj 4000 metrów. Najwyższy jednak szczyt Alp, to jest Mont Blanc (4810 metrów), leży we Włoszech. Podobnie i największe lodowiska na świecie znajdują się poza granicami tego kraju. Te, które posiada, są dziwnie piękne i wspaniałe. Ściekające z nich wody przedzierają się przez szczeliny lodów, tworząc zimne i burzliwe potoki, które szeregiem wodospadów staczają się wdół po spiętrzonych skałach. Morza lodów są gładkie i nagie lub przyprószone śniegiem, albo też usłane bryłami lodu, najeżone ostremi cyplami, pełne głębokich przepaści, w głębi których ściekają strugi, zdążające do źródeł rzek. Najczęściej lodowiska otaczają wysokie skały, czasem także lasy lub murawy, a nawet kobierce kwiatów rozciągają się na brzegach rzek o falach ciężkich i szklistych.

Zachodnią część Szwajcarji stanowi pasmo wapiennych gór Jura, ciągnące się od Szafuzy do Genewy. Niższe od Alp 2—3 razy, góry Jura dźwigają na swych grzbietach obszerne płaskowzgórza, nieraz bardzo wysokie.

Na płaskowzgórzach, nie sięgających w krainę śniegu, zielenią się pastwiska, a na nich pasie się bydło i wynoszą się dumki szwajcarskie, przeznaczone do wyrobu sera. Powyżej ciągną się lasy, złożone z drzew północy. Jeszcze wyżej znajdziemy pustkowie, na którem jedynie mchy i drobne kwiatki są w stanie oprzeć się panującym zimnom, rosnąc zaledwie w odległości niewielu kilometrów od jezior, na pobrzeżu których wyrastają drzewa oliwne.

Jezioro Oeschinen, położone wysoko w Alpach

Wodospady Reichenbacha

Eiger i Moench — wierzchołki, wzniesione na przeszło 4.000 metrów

Najobszerniejszy w Szwajcarji lodowiec Aletsch: ciągnie się między Jungfrau a źródłami rzeki Maas, oraz jeziorko Maerlen

Matterhorn (4482 metry) i Monte Rosa (4638 metrów) — dwa najwyższe szczyty alpejskie w łańcuchu, oddzielającym Szwajcarję od Włoch

Piz Bernina (4053 metrów) i lodowiec Morteratsch

Błękitne jezioro Lemańskie (Genewskie), otoczone wspaniałemi rezydencjami. Z jeziora tego wypływa Rodan

Jezioro Czterech Kantonów Leśnych (205 metrów głębokości) na tle Alp, oraz wioska Weggis, tonąca wśród sadów

Jungfrau (4166 metrów) – opiewany przez poetów szczyt alpejski

OSTATNI DYKTATOR

Na ziemi mogił pogasły ognie,
Słychać w ciemnościach syk węży...
Cięży nam ręka straszna, o cięży,
Lecz nas nie złamie, nie pognie:
Nie płacze naród po trupie syna,
Choć z niego proch i glina.
Gdy przyjdzie pora
Jutro, jak wczora,
Proch—na proch weźmiem, glinę — na ołów,
Pożary wstaną z popiołów.
(*K. Ujejski*).

Powstanie styczniowe 1863/64 jest jednem z ogniw w łańcuchu wysiłków najlepszych synów narodu polskiego, dążących do wyzwolenia Polski z pod jarzma niewoli.

Przy olbrzymiej przewadze nowocześnie uzbrojonego nieprzyjaciela powstanie, nie rozporządzające bronią ani zorganizowanemi oddziałami, trwało przez przeszło 2 lata.

W ciągu tego czasu stoczono około 1230 bitew i potyczek, w których poległo około 30.000 powstańców, a przeszło 20.000 zostało zesłanych na Sybir.

Powstanie objęło nietylko Kongresówkę, ale również Litwę, Wołyń i Podole z Ukrainą.

Za broń chwytał każdy, kto czuł w sercu miłość ojczyzny i komu ciężyły nieludzkie i krwawe rządy moskiewskie.

Między długim szeregiem bohaterskich postaci, które zginęły w powstaniu lub na szubienicy, jaśnieje imię ostatniego dyktatora powstania 1863/64 roku Romualda Traugutta.

Pochodził on z kresowej rodziny ziemiańskiej; po ukończeniu szkoły średniej w Świsłoczy wstąpił do armji rosyjskiej i w stopniu kapitana brał udział w wojnie węgierskiej w 1848/49 r. oraz w wojnie krymskiej w roku 1857. W roku 1860 w randze podpułkownika porzucił służbę wojskową i osiadł w rodzinnym majątku w Ostrowie w kobryńskiem. 8 maja 1863 roku objął dowództwo partji w województwie brzesko-litewskiem, na czele której stoczył zwycięskie potyczki pod Horkami i w lasku Woroń pod Stolinem; po niepomyślnej potyczce pod Kołodnem 13.7.1863 roku wyczerpany i chory złożył dowództwo partji.

Nie wycofał się jednak z szeregów powstania. 26.VII.1863 roku przybył Romuald Traugutt do Warszawy. 31.VII. 1863 roku nawiązał kontakt z wydziałem wojny. 14.VIII. mianowany został generałem i komisarzem nadzwyczajnym poza granicami kraju; zlustrował władze powstańcze na terenie Galicji i nawiązał kontakt z wojskowymi tam bawiącymi, wreszcie zapewnił dostarczenie powstańcom materjałów wojennych i amunicji. Bawił także w Paryżu, gdzie wespół z przedstawicielami Polski — starał się o spowodowanie interwencji Francji na korzyść Polski. Po powrocie do Warszawy na wieść o anarchji, tak w partjach powstańczych, jak i w organizacji cywilnej, usunął 17.X. tak zwany rząd wrześniowy, a sam objął władzę dyktatorską powstania. Przedewszystkiem zajął się organizacją sił powstańczych. Zorganizował biuro centralne o 6 wydziałach, oddając wydział wojskowy Józefowi Gałęzowskiemu. Wojsko powstańcze starał się generał Traugutt ująć w jakieś normy nowoczesnej organizacji i w tym celu podzielił całą siłę powstańczą na 5 korpusów. Lecz nawet zorganizowane oddziały nie przetrzymały srogiej zimy i poszły w rozsypkę z wyjątkiem korpusu Haukego Bosaka i kilku drobniejszych. Gdy pomoc Francji zawiodła, a Austrja w lutym 1864 roku ogłosiła stan oblężenia, losy powstania były przypieczętowane. Generał Traugutt trwał jednak na stanowisku niezmordowanie, aż do czasu aresztowania.

W noc z dnia 9 na 10 kwietnia 1864 roku został ujęty w swym pokoju przy codziennej ciężkiej pracy. Dnia 5 sierpnia tegoż roku stracono go na stokach cytadeli warszawskiej.

Na chwilę przed śmiercią, gdy stał już na szafocie, złożył ręce, jak do modlitwy i wzniósł oczy ku niebu. I z twarzą pogodną, wzniesioną tak ku górze, oddał życie za Polskę.

P. P.

ILOŚĆ POTOMSTWA W ŚWIECIE ZWIERZĘCYM

Karol Darwin (urodzony 1809, zmarł 1882)—największy przyrodnik dziewiętnastego stulecia, twórca teorji ewolucji, to jest wspólnego pochodzenia wszystkich żywych istot od jednej najprostszej praistoty żywej, od której, drogą nabywania różnych cech w ciągu rozwoju, powstawały dzisiejsze zwierzęta i rośliny i ciągle powstają, zaobserwował zależność ilości potomstwa u zwierząt od warunków, w jakich rozwija się młode pokolenie. Tę zależność nazwał równowagą biologiczną.

Kilka cyfr dokładniej zilustruje to prawo.

Karp-matka składa przeciętnie 800.000, a osobniki dobrze rozwinięte nawet 1.200.000 jaj. Tak wielka liczba zapewnia utrzymanie się gatunku, ponieważ od chwili złożenia kawioru karp nie interesuje się losami potomstwa. Znaczna ilość młodego narybku zostaje zniszczona bądź to przez ryby drapieżne, bądź to żaby lub pewne owady. U pasorzytów, jak tasiemce, motylice, ilość składanych jaj jest znacznie większa ponad 3.000.000. Gdyby z każdego mógł rozwinąć się pasorzyt, nie byłoby istoty, którąby nie uległa infekcji. Ponieważ jest kwestją przypadku czy jajo znajdzie się w warunkach umożliwiających rozwój, z tak wielkiej liczby tylko mała część może rozwinąć się w organizmy dorosłe. Rzecz ma się wprost przeciwnie u słonia, najsilniejszego zwierzęcia lądowego, które troskliwie opiekuje się potomstwem i jest w stanie obronić swoje młode przed innemi zwierzętami. Słoń ma co trzy lata jedno młode.

Równowaga biologiczna, wynik walki gatunku o byt, ma wielkie znaczenie, bo w równej mierze jest niepożądanym dla danego gatunku nadmierny rozwój liczbowy, jak i brak nowych osobników.

J. M.

SPRAWY ZAGRANICZNE

POROZUMIENIE FRANCUSKO-WŁOSKIE — STOSUNKI POLSKO-GDAŃSKIE

Wyjazd ministra Lavala do Rzymu był już sam przez się wydarzeniem historycznem, gdyż od lat szesnastu żaden minister spraw zagranicznych Francji nie stanął oficjalnie na ziemi włoskiej. Zbliżenie francusko-włoskie przygotowane już było oddawna, lecz weszło w stadjum bliskiej realizacji dopiero gdy zabrał się do niego ś. p. minister Bathou. Prawie roczna praca gabinetu premjera Doumergue'a i jego ministra spraw zagranicznych osłabiła wpływ na politykę francuską lóż masońskich, zdecydowanych wrogów faszyzmu. Również Mussolini, który był oddawna zwolennikiem zbliżenia z Paryżem, miał duże trudności z opinją włoską, niezbyt życzliwie usposobioną do Francji. Przeczulone ambicje wojskowe włoskie były mocno podrażnione dzięki „niedocenianiu" armji włoskiej przez jej byłą sojuszniczkę. Brak porozumienia w zagadnieniach rozbrojeniowych i nieuregulowane sprawy kolonjalne w Afryce stanowiły też dość poważne utrudnienie rychłej ugody.

To też minister Laval, nauczony doświadczeniem przez niepowodzenie swych dawnych wypraw do Waszyngtonu i Berlina, przygotował bardzo starannie wizytę rzymską. Przed wyjazdem do Włoch nastąpiło już zawarcie ugody przedwstępnej. Wszystkie trudności ustąpiły wobec wspólnego dążenia Francji i Włoch do zorganizowania pokoju europejskiego w ramach umów dwu i wielostronnych.

Wiemy już dzisiaj, że porozumienie francusko-włoskie jest faktem dokonanym.

Mamy tedy komunikat urzędowy, podający treść umów rzymskich. Nie jest on dostatecznie obszerny i szczegółowy, by dać dokładny ich obraz. Pewne rzeczy jednak są już dość jasne.

Widać więc przedewszystkiem, że sprawy afrykańskie, dotyczące wyłącznie Włoch i Francji, zostały bardzo ściśle i gruntownie przygotowane i załatwione, przyczem Włosi otrzymali daleko idące ustępstwa ze strony Francji; „rektyfikację" granicy libijskiej, przyczem Włochy otrzymają 114.000 kilometrów kwadratowych przestrzeni, nowy statut dla wychodźców włoskich w Tunisie, oraz „rektyfikację" granicy Erytrei i część akcyj towarzystwa, mającego w swem posiadaniu kolej z Dżibuti do stolicy Abisynji; a więc łączącej tę stolicę z morzem. O ile można się zorjentować z lakonicznego komunikatu, Włochy zyskały duże zabezpieczenie dla swej kolonji na północnem wybrzeżu Afryki i ułatwienia komunikacyjne, uzyskały możność uchronienia od wynarodowienia przez dłuższy okres czasu swych wychodźców w Tunisie, wreszcie — prawdopodobnie będą miały wolną rękę w stosunku do Abisynji. Jeśli sąd nasz jest ścisły, to Francja dała Włochom na terenie afrykańskim bardzo dużo, bo zgodziła się na umocnienie podstaw, na których będą mogli oni rozwijać swą kolonizację i swe zdobycze w Afryce. Na tem tle może się rozwinąć owocna współpraca między dwoma narodami, lecz grożą także konflikty w dalszej przyszłości...

Jeśli chodzi o sprawy europejskie, to umowy rzymskie stwarzają raczej tylko podstawę do akcji politycznej Francji i Włoch. Podstawa ta jest jednak dość solidna, bo łączy je wspólny, oczywisty interes — niedopuszczenia do połączenia się Austrji z Rzeszą. Tutaj porobił pewne ustępstwa Mussolini, godząc się na usunięcie w cień zagadnienia rewizji traktatów z roku 1919. Jeśli państwa Małej Ententy i Węgry przystąpią do proponowanych im paktów, to podpisanie tych paktów będzie miało skutki analogiczne do układu polsko-niemieckiego ze stycznia roku zeszłego—będzie końcem ciągłego mówienia o rewizji traktatów. Gdyby wypadki rozwijały się pomyślnie, to na tle umów rzymskich mogłoby dojść do zbliżenia między krajami Małej Ententy i Włochami, mogłoby dojść nawet do „odprężenia" między Włochami a Jugosławją. Powtarzam jednak—na drodze tego wszystkiego czyha szereg niebezpieczeństw, a to tem bardziej, że państwa niezadowolone z umów rzymskich nie zaniedbają działań, zmierzających do tego, by ich konsekwencje unicestwić.

W sprawie zbrojeń niemieckich doszło do kompromisu: Francuzi uzyskali satysfakcję przez stwierdzenie, że zarówno Włochy, jak Francja, nie zgadzają się na to, by jakiekolwiek państwo (czytaj Niemcy) mogło przez akt jednostronny zmienić swe zobowiązania w dziedzinie zbrojeń; Włosi (wnosić to można z głosów prasy) uzyskali pewne przyrzeczenia co do stanowiska Francji w sprawie wolności zbrojeń dla Niemiec. Jest rzeczą prawdopodobną, że w wyniku wszystkiego Niemcy uzyskają równouprawnienie w zakresie zbrojeń i że potem powrócą do Ligi i na konferencję rozbrojeniową. Gorąco tego pragnie Anglja; mamy wrażenie, że w Rzymie zaszły rzeczy, które doprowadzą Francję do pójścia w zakresie tego zagadnienia na rękę Anglji i Włochom.

Kontynuując tradycję, rozpoczętą przez swego poprzednika dr. Rauschninga, przyjechał do Warszawy pan Artur Greiser, wybrany przez Volkstag gdański w grudniu 1934 r. na prezydenta senatu wolnego miasta. Prezydent Greiser złożył oficjalną wizytę rządowi polskiemu i był przyjęty przez pana prezydenta Rzeczypospolitej, marszałka Piłsudskiego, premjera Kozłowskiego i ministra Becka. Fakt podróży oznacza zrozumienie ścisłego związku, jaki istnieje między Gdańskiem a Polską — oznacza wreszcie podkreślenie konieczności dalszego rozwoju wzajemnych stosunków.

We wszystkich swych rozmowach i wywiadzie, udzielonym prasie, pan Greiser zaznaczył, iż jego pragnieniem jest kontynuowanie polityki, jaką w stosunku do Polski postanowili prowadzić narodowi socjaliści od chwili objęcia władzy w wolnem mieście. Myślą przewodnią tej polityki ma być ścisłe porozumienie i współpraca z Rzeczpospolitą, której Gdańsk jest drugim portem.

Takie stanowisko mogło się spotkać tylko z uznaniem ze strony Polski, która z całą dobrą wolą i życzliwością traktuje wolne miasto i jego interesy.

Tem nie mniej należy zaznaczyć, iż wizyta pana Greisera—oprócz pięknych słów — musi dać i realne wyniki. Chodzi przedewszystkiem o należyte wykonanie przez Gdańsk umowy gospodarczej, podpisanej z Polską w dniu 30.VIII 1934 roku.

Najważniejszą jednak i najpilniejszą rzeczą jest wprowadzenie w życie przez wolne miasto—i to w całej rozciągłości—umowy w sprawie praw ludności polskiej w Gdańsku, podpisanej 18.IX 1933 roku. W dalszym ciągu są upośledzone prawa szkolne tej ludności. Nie został dotychczas wykonany przepis tej umowy, nakazujący oddanie nauki w polskich szkołach senackich nauczycielom Polakom. Przeciwnie, na 5 takich posad mianowały ostatnio władze gdańskie aż 4 Niemców. Podobnych przykładów upośledzenia ludności polskiej można wyliczyć bardzo dużo.

Momenty wspomniane, oraz szereg innych hamują normalny rozwój życia narodowego i kulturalnego naszych rodaków w wolnem mieście. To też mamy nadzieję, że po swych rozmowach warszawskich pan Greiser potrafi dać w praktyce dowód dobrej woli senatu i zmusić podwładne sobie organy do lojalnego wykonywania przyjętych przez Gdańsk zobowiązań. Leży to przedewszystkiem w interesie samego wolnego miasta Gdańska.

Z TYGODNIA

12.I w świetlicy 21 pułku piechoty w Warszawie odbył się zjazd przedstawicieli korpusów podoficerskich wszystkich garnizonów w sprawie uchwalenia składek na zakup samolotów challenge'owych dla załóg podoficerskich. Na zjeździe uchwalono opodatkowanie się wszystkich podoficerów zawodowych po 1 złotym miesięcznie na przeciąg jednego roku.
Na zdjęciu lewem widzimy prezydjum zjazdu, na prawem zaś — uczestników zjazdu zebranych w sali posiedzeń. Obszerny artykuł o przebiegu zjazdu zamieścimy w następnym numerze „Wiarusa".

(Zdjęcie lewe) Po obradach i obiedzie uczestnicy zjazdu spędzili wieczór w teatrze „Wielka Rewja". Miłych gości w stolicy podejmowała redakcja „Wiarusa". (Zdjęcie prawe) Podoficerowie marynarki wojennej, rewizytując kolegów z garnizonu warszawskiego, wręczyli zarządowi kasyna garnizonowego, jako rewanż za ofiarowany im przez podoficerów garnizonu warszawskiego w roku ubiegłym model kolumny króla Zygmunta, modele: kontrtorpedowca „Wicher" i łodzi podwodnej. Na zdjęciu moment wręczania darów.

(Zdjęcie lewe) Tak wyglądało jedno z przedplebiscytowych zgromadzeń w Saarbrücken podczas zamieci. (Zdjęcie prawe) A to jest wiec zwolenników stanu rzeczy przed 13.I (rządy komisji międzynarodowej) Napisy głoszą: „Nigdy za Hitlerem" i dwuwiersz (tu niewidoczny) „Niemcy wolne od Hitlera — nie trzeba drugiego głosowania!"

Bürchel, przywódca Frontu Niemieckiego, wygłasza w Kaiserslautern swą sławną mowę, w której omawia rozwój stosunków francusko-niemieckich w zależności od wyników głosowania

Afisz przedplebiscytowy: palec wskazuje na punkt „połączenie z Niemcami". Podpis: „Niemcze, tam należy twój głos!" Jak wiadomo, za połączeniem z Niemcami padło 90,8% głosów.

Na zawodach w Garmisch Partenkirchen Norweg Soerensen skoczył na nartach 83 metry!

7.I odbyło się w Saarze pierwsze głosowanie dla urzędników i chorych. Tak oto głosowali chorzy

Francuski okręt „Ile de Los" wpadł wpobliżu północnoafrykańskiego portu Casablanki na skały. Tak oto wygląda smętny rozbitek

Takie oto autostrady budują w Stanach Zjednoczonych, które skupiają większość złota, znajdującego się na kuli ziemskiej. Górzysta droga w Sceme Elysian-parku w Kalifornji

Palm Beach—luksusowa miejscowość kąpielowa w Kalifornji—jest krajem bez zimy. Oto kawiarnia wśród palm w tym czasie, gdy u nas termometr wskazuje —20°

SPORT

PAŃSTWOWY URZĄD ZAPOWIADA WIELKIE PRZEMIANY

Sygnalizowaliśmy niedawno na łamach „Wiarusa" najważniejsze zagadnienia, jakie stają przed sportem i wychowaniem fizycznem w Polsce w nadchodzącym roku. W tych dniach odbyła się w Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego wielka konferencja prasowa przy udziale około 50 dziennikarzy z całej Polski, na której Urząd, będący najwyższą ustanowioną przez Rząd instytucją, opiekującą się sportem i wychowaniem fizycznem—przedstawił swe zamierzenia, idące w kierunku uporządkowania życia sportowego i roztoczenia nad niem większej niż dotąd opieki.

W pierwszym dniu konferencji zaznajomiono zebranych z następującemi sprawami: szkolenie instruktorów, obozy, kursy (major Sekunda), budownictwo urządzeń sportowych (inżynier Kuchar), opieka lekarska (kapitan doktór Rettinger), wychowanie fizyczne kobiet i dzieci (pani Miłobędzka), współpraca z komitetami Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego (pan Lange), wychowanie fizyczne na emigracji (kapitan Ilkowski), wreszcie propaganda sportu i wychowania fizycznego (pan Włodarkiewicz).

Zasadnicze projekty Państwowego Urzędu przedstawił pułkownik Engel.

Na czoło poruszonych zagadnień wysunęły się dwie sprawy, które muszą zainteresować każdego sportowca. Jest to zapowiedź większego niż dotąd zajęcia się sportem reprezentacyjnym oraz wzmożenia ingerencji Państwowego Urzędu w życie społecznych organizacyj sportowych.

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, który dotychczas zajmował się prawie wyłącznie pracą wszerz w zakresie wychowania fizycznego i sportu, udzielając jedynie doraźnej pomocy związkom na rzecz sportu reprezentacyjnego, zdecydował obecnie, by nie zaprzestając nadal pracy wszerz, bardziej zainteresować się sportem reprezentacyjnym i przyjść mu z pomocą, celem podniesienia jego poziomu. Równocześnie z tem Państwowy Urząd zamierza wykorzystać swe ustawowe uprawnienia w stosunku do sportu wogóle.

Dla właściwego rozwiązania powstających w związku z tem zadań Państwowy Urząd uznał za konieczne nawiązanie ścisłego i bezpośredniego kontaktu pomiędzy czynnikami państwowemi i społecznemi. W tym celu Państwowy Urząd zamierza powołać Radę Sportową, składającą się z działaczy imiennie zapraszanych przez Dyrektora Urzędu, powołać w ramach Urzędu wydział wychowania fizycznego i sportu, jako instytucję skupiającą całą pracę w tej dziedzinie, wreszcie wyznaczać ze swego składu delegatów do poszczególnych związków sportowych.

Wykorzystując ustawowe swe uprawnienia, Państwowy Urząd zastrzega sobie prawo wykonywania nadzoru nad sportem, prawo udzielania związkom zezwoleń lub zakazów na spotkania międzypaństwowe i międzynarodowe w kraju i zagranicą, prawo stosowania rygorów, w formie odmowy korzystania z udogodnień państwowych, a nawet zawieszania poszczególnych instytucji sportowych w razie stwierdzenia ich szkodliwej dla sportu działalności.

Dążąc do podniesienia poziomu sportu, a w szczególności—sportu reprezentacyjnego, zamierza Urząd w miarę swych możliwości finansowych angażować dla Związków płatnych przez państwo trenerów krajowych, a nawet zagranicznych, organizować kursy dla przodowników, instruktorów i trenerów, finansować obozy kondycyjne i treningowe dla zawodników reprezentacyjnych tak, by wyczerpać wszystkie możliwości należytego przygotowania do zawodów o charakterze międzypaństwowym.

Poza tem Państwowy Urząd zapowiedział, iż zamierza roztoczyć (w kontakcie z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego) opiekę nad sportem w szkole.

Wkońcu Państwowy Urząd zwrócił się do poszczególnych władz sportowych z gorącym apelem o zwrócenie większej uwagi na wychowawczo-społeczne zalety sportu, które dotąd nie były należycie wyzyskiwane, o stosowanie ostrzejszych rygorów w stosunku do jednostek, które sportowi przynoszą szkodę, bez względu na ich walory techniczne, o prowadzenie jak najoszczędniejszej gospodarki, wreszcie o przeprowadzenie badań nad możliwościami uproszczenia struktury organizacyjnej władz sportowych, celem jej usprawnienia i zmniejszenia obciążeń.

•

Oficjalną deklarację, złożoną przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego przedstawicielom prasy, śmiało nazwać można przełomową w rozwoju życia sportowego w Polsce. Zapowiada ona dalsze ograniczenie czynnika społecznego na rzecz instytucji państwowej, która zresztą i dotąd, ustalając programy i udzielając subwencyj, posiadała wielki wpływ na rozwój sportu. Wobec powołania Rady Sportowej przy Państwowym Urzędzie niewątpliwie zredukuje się znaczenie Związku Polskich Związków Sportowych, który odegrał niemałą rolę w rozwoju sportu polskiego.

Delegowanie przedstawiciela Państwowego Urzędu do poszczególnych związków sportowych również stanowić będzie pewnego rodzaju skrępowanie ich zupełnej dotychczas samodzielności, gdyż nie ulega wątpliwości, iż przeciwko głosowi delegata, który decydować będzie o poparciu i subwencjach ze strony Państwowego Urzędu, związkom nie łatwo będzie występować. Wreszcie oficjalny wpływ na kształtowanie się stosunków międzynarodowych w sporcie dopełni tych ograniczeń.

Trzeba jednak stwierdzić, że zarządzenia powyższe, połączone z równoczesnem większem, niżdo tąd zainteresowaniem się Państwowego Urzędu sprawą sportu reprezentacyjnego, przynieść może bardzo wiele pożytku. Tak więc wówczas, gdy w dobrze funkcjonujących związkach delegat Państwowego Urzędu niewątpliwie ograniczy się tylko do roli łącznika, to w związkach źle zorganizowanych, prowadzących błędną politykę sportową i chaotyczną, rozrzutną gospodarkę, może on stać się czynnikiem sanacji stosunków. Wiemy dobrze ile szkody hokejowi polskiemu wyrządziły władze polskiego Związku Hokeja na lodzie zanim społecznemi sposobami doprowadzono do uzdrowienia stosunków.

Ubolewamy nad stosunkami w kolarstwie, które doprowadziły ten niegdyś kwitnący w Polsce sport do upadku i gorszących skandali. Nie możemy również doczekać się likwidacji stałego stanu wrzenia i nieporozumień w Związku Bokserskim. Z chwilą, gdy przedstawiciel Państwowego Urzędu zasiadać będzie we władzach związkowych, uzyskując w ten sposób wgląd i wpływ na bieg spraw, można mieć nadzieję, iż uporządkowanie stosunków zawsze będzie łatwiejsze.

Wprowadzenie delegatów Państwowego Urzędu do związków sportowych jest wprawdzie pewnem ograniczeniem swobody działania czynnika społecznego, niema jednak nic wspólnego z hitlerowskim „führerprinzip'em", gdyż rządzić będą w dalszym ciągu społeczne władze związkowe, a delegat Państwowego Urzędu będzie łącznikiem, będzie kontrolował, czy pomoc państwa jest racjonalnie wykorzystywana i czy działalność związku idzie w dobrym kierunku, z drugiej zaś strony będzie rzecznikiem danej gałęzi sportu wobec czynników państwowych.

Jeżeli chodzi o kontrolę nad międzypaństwowemi i międzynarodowemi spotkaniami sportowemi, to wszyscy chyba przyklaśniemy jej oficjalnemu umieszczeniu w Państwowym Urzędzie. Dotąd bowiem w gruncie rzeczy państwo również sprawowało tę kontrolę, sprawowało ją jednak, Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Ono bowiem, udzielając lub odmawiając subwencyj na wyjazdy, paszportów, czy wiz mogło najczęściej paraliżować akcję międzynarodową sportu polskiego w zależności od swoich poglądów, które nie zawsze odznaczały się znajomością stosunków. W ten sposób dochodziło czasami do kompromitujących wyjazdów, czasami zaś urywały się pożyteczne kontakty. Mamy pewność, iż Państwowy Urząd decydować w tych sprawach będzie nietylko pod kątem widzenia interesów i potrzeb państwa, ale również i ze znajomością stosunków i możliwości polskiego sportu. Jeśli dodać do tego zapowiedzianą troskę o doskonalenie „śmietanki" polskiego sportu, to musimy powiedzieć, iż na rozszerzeniu zasięgu pracy i uprawnień Państwowego Urzędu sport polski powinien wyjść dobrze.

Naturalnie wszystko zależeć będzie od wykonania.

Jeden jest tylko punkt w enuncjacji Państwowego Urzędu, wzbudzający wątpliwości—to powołanie Rady Sportowej. Z jednej bowiem strony może ona wpłynąć dodatnio na „usportowienie" zainteresowań Państwowego Urzędu, które szły dotąd głównie w kierunku wychowania fizycznego, z drugiej jednak strony—nie trudno będzie o nieporozumienia ze Związkiem Polskich Związków Sportowych, będącym najwyższym społecznym wykładnikiem sportu w Polsce i jak dotąd z powodzeniem wywiązującym się ze swych zadań. To też kto wie, czy nie należałoby znaleźć takiego rozwiązania sprawy, w którem Związek Polskich Związków Sportowych i Rada Sportowa przy Państwowym Urzędzie personalnie i organizacyjnie zostałyby jak najbardziej ze sobą powiązane i działalność ich uzgodniona.

Bardzo na czasie wkońcu jest wezwanie Państwowego Urzędu do zwrócenia większej uwagi na społeczno-wychowawcze zalety sportu i walkę ze szkodnikami sportu nawet wówczas, gdy są nimi najwybitniejsi mistrze.

DZIAŁ KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

RODZINA PODOFICERA K. O. P.

Kilkakrotnie prosiły mnie znajome panie, abym napisał jak żyją na granicy żony podoficerów Korpusu Ochrony Pogranicza, w jakich warunkach wychowują dzieci, jak mieszkają, jakie mają rozrywki, czy pracują społecznie i t. d. Bo właściwie o ich życiu nic nie wiadomo. Podobno życie to jest bardzo ciężkie, nudne i niemal klasztorne, bo to przecież lasy i pustkowia naokoło; mąż zawsze na służbie, niema z kim ani porozmawiać ani też gdzie się zabawić; podobno niektóre rodziny podoficerskie mieszkają nawet w kurnych izbach...

Tak myślą niektóre nasze panie, mieszkające w garnizonach wielkomiejskich, które o życiu na kresach i wogóle o życiu na wsi mają bardzo słabe pojęcie i które w zakończeniu rozmowy o Korpusie Ochrony Pogranicza nieodmiennie dodają: „nie chciałabym, aby mój mąż pełnił służbę na granicy".

Otóż tak źle nie jest, drogie panie. Podejmując się zadania opisania życia rodzinnego podoficerów Korpusu Ochrony Pogranicza, muszę przedewszystkiem stwierdzić, że żony tych podoficerów są naprawdę godnemi towarzyszkami życia żołnierza. Zdając sobie sprawę z tego, że służba ich mężów jest niezwykle ciężka i odpowiedzialna, starają się jak najmniej zaprzątać mu głowę sprawami rodzinno-domowemi, pomagają mu niejednokrotnie w pracy społecznej i kulturalnej, a pochłonięte sprawami swego gospodarstwa domowego, nie narzekają na samotność. Wiele żon podoficerów Korpusu Ochrony Pogranicza pochodzi z głębi kraju; wielu też podoficerów ożeniło się już na pograniczu. Tym paniom, które po raz pierwszy przybyły na pogranicze, było na początku trochę ciężko; wnet jednak przystosowały się one do miejscowych warunków życia, wnosząc wraz ze swymi mężami w życie wsi kresowej wysokowartościowe elementy propagandowe kultury polskiej.

Mieszkania w kurnych izbach?— Nic podobnego. Prawda, że w pierwszych latach istnienia Korpusu Ochrony Pogranicza w niektórych zapadłych kątach Polesia rodziny dowódców strażnic i podoficerów kompanij granicznych mieszkały nieraz w malutkich izdebkach chłopskich, zupełnie przypominających legendarne nawet na kresach kurne chatki. Ale te czasy już dawno minęły. Dzięki wpływowi kulturalnemu Korpusu Ochrony Pogranicza mieszkańcy wsi nadgranicznych budują coraz piękniejsze i coraz więcej stosowane do potrzeb człowieka kulturalnego domy, oraz chętnie wynajmują je rodzinom podoficerskim. Niejednokrotnie miałem możność zaobserwować takie wypadki.

Rodzina podoficera zajmuje jednopokojowe mieszkanie w nowowybudowanym domku chłopskim, płacąc 10 — 15 złotych czynszu miesięcznego. Pani domu narzeka jednak na niewygody, ponieważ niema osobnego wejścia, niema ogródka, mieszkanko jest za niskie i za ciasne i t. d. „Jakby to dobrze było — mówi pani — mieć mieszkanko dwupokojowe z werandą, śpiżarką, piwniczką i niewielką przybudówką gospodarczą, chętnie zapłaciłabym za takie mieszkanie więcej, niż obecnie płacę". Chłop, mający niewielką chatynkę w sąsiedztwie, usłyszawszy to, buduje dom ze wszystkiemi wymarzonemi przez panią udogodnieniami i wynajmuje go całej rodzinie podoficerskiej za czynsz 20—25 złotych miesięcznie. Widząc to, trzeci chłop buduje dom jeszcze lepszy i t. d., ponieważ 20 złotych miesięcznie to dla biednego chłopa poleskiego wielki pieniądz.

Taki „wyścig budowlany", szczególniej na Polesiu, jest możliwy

Punkt przejściowy na granicy litewskiej. Drugi (od lewej) — podoficer litewskiej straży granicznej

Szkoła imienia generała Kruszewskiego w Hłuboczku, budowana przez ludność cywilną dla upamiętnienia 10-lecia istnienia K. O. P.

Dożywianie dzieci w jednej z kompanij granicznych

Zespół teatru amatorskiego batalionu K. O. P. «Dawidgródek»

dlatego, że ceny budulca i robocizny są zupełnie niskie. Dzięki temu też niektórzy podoficerowie posiadają własne, tanim kosztem zbudowane domki, postawione nieraz na własnym, za niewielkie pieniądze zakupionym, sporym kawałku gruntu.

Rodziny bardzo wielu podoficerów Korpusu Ochrony Pogranicza, szczególniej pełniących służbę na strażnicach i w odwodach kompanij granicznych, prowadzą przy swoich gospodarstwach domowych chów bydła i nierogacizny oraz rasowego drobiu. Tu jest dopiero pole do pracy propagandowej dla żony podoficera, mającej zamiłowanie do gospodarki! Praca jest z niezwykłem zainteresowaniem obserwowana przez miejscowe gosposie wiejskie, które, widząc wyniki tej pracy, przyswajają sobie wiele sposobów racjonalnego prowadzenia gospodarstwa wiejskiego, ucząc się poza tem gotowania, szycia, robót szydełkowych, haftów, poznają korzyści, wynikające z przestrzegania w domu porządku i czystości i t. d.

Ktośby powiedział, że pani, prowadząca gospodarstwo, do którego należy również chów bydła, nierogacizny i drobiu, musi być ciągle zapracowana. Śpieszę wyjaśnić, że pani taka przeważnie ma służącą, wynajętą za bardzo niewielką opłatą. Bardzo często o „posadę" służącej w rodzinie podoficerskiej ubiegają się nawet córki zamożnych gospodarzy, bynajmniej nie dla zarobku, lecz jedynie dlatego, aby się czegoś przy pani domu nauczyć.

Oczywiście, że mimo pomocy służącej, sama pani ma dużo roboty, ale zato korzyści z tej pracy dla całej rodziny podoficera są ogromne, ponieważ koszty utrzymania są w tych warunkach minimalne.

Wiele jest również żon podoficerów Korpusu Ochrony Pogranicza, które przed zamążpójściem były nauczycielkami, urzędniczkami w instytucjach samorządowych i państwowych i t. d., a które nie mają ani zamiłowania, ani też zdolności do prowadzenia gospodarstwa wiejskiego. Panie te jednak są dzielnemi pomocnicami swoich mężów w ich pracy społecznej i oświatowej wśród ludności cywilnej. Organizują akcję dożywiania biednej dziatwy szkolnej, tam, gdzie szkół niema, same prowadzą nauczanie dzieci chłopskich, nieraz we własnych mieszkaniach, biorą żywy udział w życiu organizacyj młodzieży wiejskiej, prowadzą kursy wieczorowe dla dorosłych i t. d.

O ile chodzi o wychowanie własnych dzieci, to zanim osiągną one wiek szkolny, niema z niemi wielkiego kłopotu. Później chodzą do miejscowej szkoły, a gdy jej w pobliżu niema, uczy je ojciec lub matka wspólnie z dziećmi miejscowej ludności. Gdy dzieci już na tyle podrosną, że muszą rozpocząć naukę w gimnazjum, stara się ojciec o przeniesienie do takiego bataljonu, w którego miejscu postoju są szkoły średnie. Prośby te są zasadniczo przez dowództwo Korpusu Ochrony Pogranicza załatwiane przychylnie. Niektórzy podoficerowie urządzają się jeszcze w ten sposób, że umieszczają swoje dzieci, uczęszczające do gimnazjum, na tak zwanej „pensji" u znajomych lub przyjaciół w mieście powiatowem.

Jakie rozrywki ma żona podoficera na granicy? Bierze udział, najczęściej w charakterze gospodyni, w zabawach ludowych, urządzanych dla ludności cywilnej, czasami też wyrusza z mężem na zabawę, zorganizowaną w dowództwie bataljonu. Wyjazd na taką zabawę w okresie karnawału—to cała wyprawa. Wynajmuje się więc sanie z dobremi końmi, suknię balową i przybory toaletowe zabiera pani do walizy, ją samą zaś mąż otula w futra i kożuchy, poczem wyruszają w podróż 30-to, a nawet czasami i 40-kilometrową — na zabawę. Powiedziałby ktoś, że to jest szaleństwo, lecz na granicy uchodzi to za zjawisko zupełnie normalne.

Rodziny podoficerów K. O. P. cechuje niezwykła gościnność. Każdy gość, który zawita na strażnicę, czy też do odwodu kompanji granicznej, bywa podejmowany z całą serdecznością „czem chata bogata" i gospodarze starają się zatrzymać go jak najdłużej.

Oczywiście, że artykuł niniejszy nie obejmuje całokształtu życia rodzinnego podoficera K. O. P., lecz spodziewam się, że nasze panie zabiorą w tej sprawie głos i napiszą o swojem życiu obszerniej.

R. Mackiewicz, sierżant

KSIĄŻKI NADESŁANE

Turysta w Polsce

Wyszedł z druku Nr. 2-gi kwartalnika „Turysta w Polsce", poświęcony niemal w całości turystyce i sportom zimowym. Na bogatą treść tego luksusowego i naprawdę pięknego wydawnictwa Ministerstwa Komunikacji złożyły się następujące artykuły: Próba bez wartości (rzecz o Krakowie)—Z. Nowakowskiego; Zakopiańska Zima — R. Malczewskiego; Krynica w zimie — Romana Botaczki; Sławsko—raj narciarzy—dr. W. Dybowskiego; Polowania w Polsce—Walentego Garczyńskiego; Na torach Polskiej Kolei Państwowej — St. Łosia; Nowa Polska—Fr Galińskiego; Podkarpacki raid narciarski—dr. A Zielińskiego; Narciarskie góry w Polsce—S. Faschora i Kalendarz Turystyczny—dr. M. Orłowicza. Numer, bogato ilustrowany, zdobi pięciobarwna okładka, zaprojektowana przez pana Nowickiego i panią Sandecką. Redaktorem kwartalnika jest pan Bohdan Lepecki. Szczególnie piękną stronę graficzną opracował pan F. Piotrowski.

Wydanie tak ozdobnego i wartościowego czasopisma jest świadectwem znacznego ożywienia akcji prasowo-propagandowej. Wydawnictwo Turystyki Ministerstwa Komunikacji.

Z NASZEGO ŻYCIA

UCHWAŁA 7 PUŁKU STRZELCÓW KONNYCH

Korpus Podoficerów Zawodowych 7 pułku strzelców konnych w dniu 7.I.35 roku jednogłośnie uchwalił wstrzymać się od prenumerowania pisma „Ilustrowany Kuryer Codzienny". Uchwała ta zapadła jako odpowiedź na artykuł w nr. 5 Ilustrowanego Kuryera Codziennego strona 7 z dnia 5.I.35 roku pod tytułem „Ułanom nie wolno romansować... na ekranie?", ubliżający godności podoficera.

Zawiadamiając o powyższem wzywamy do naśladowania Korpusy Podoficerskie innych oddziałów.

Korpus Podoficerów Zawodowych 7 pułku strzelców konnych

ŚWIĘTO PUŁKOWE 9 PUŁKU ARTYLERJI CIĘŻKIEJ

Tegoroczne święto pułkowe 9 pułku artylerji ciężkiej nie mogło być obchodzone we właściwym terminie z powodu dłuższych ćwiczeń letnich i zostało przesunięte na dzień 4.XII świętej Barbary—patronki artylerji.

Dnia 3.XII odbyło się przed południem nabożeństwo żałobne za poległych pułku, wieczorem tegoż dnia capstrzyk na ulicach miasta, poczem apel poległych, urządzony na błoniach przykoszarowych, gdzie rozpalono wielkie ogniska.

Dnia 4.XII w godzinach rannych odbyło się uroczyste nabożeństwo z udziałem władz cywilnych, po którem nastąpiła defilada pułku w szyku pieszym ze szkołą podoficerską na czele, o godzinie 12 minut 30 wspólny obiad żołnierski w świetlicy pułkowej, w którym wzięli udział przedstawiciele władz miejscowych oraz zaproszeni goście.

Po obiedzie, o godzinie 14-ej w kasynie oficerskiem dowódca pułku pułkownik Müllner zwrócił się w serdecznych słowach do odchodzących z pułku oficerów, żegnając ich i dziękując im za długoletnią służbę oraz wręczając cenne upominki od korpusu oficerskiego.

Wieczorem odbyły się zebrania towarzyskie w kasynie oficerskiem i podoficerskiem.

W kasynie oficerskiem wystąpiła pani B. Mroczkowska ze specjalnie przygotowanym na święto pułku recitalem śpiewaczym, zbierając zasłużone oklaski.

Około północy doraźnie zorganizowany przez porucznika Marynowskiego „Amatorski Teatr Rewjowy" wystawił na scenie Kasyna okolicznościową rewję satyryczno-humorystyczną pod tytułem „Coś dla panów".

Poszczególne numery rewji cieszyły się ogromnem powodzeniem, budząc wiele humoru na widowni i długotrwałe oklaski.

W nadzwyczaj serdecznym nastroju zabawa przeciągnęła się prawie przez całą noc.

Marynowski

TEATR ŻOŁNIERSKI 9 PUŁKU ARTYLERJI CIĘŻKIEJ

W ciągu listopada bieżącego roku powstał we Włodawie teatr żołnierski 9 pułku artylerji ciężkiej przy wybitnej współpracy Rodziny Wojskowej. Teatr zainaugurował swój sezon sztuką Gozdawy-Wiecheckiego pod tytułem „Porucznik I Brygady", którą wystawiono po raz pierwszy 14.XII dla szeregowych pułku bezpłatnie.

Drugie przedstawienie odbyło się dnia 15 grudnia dla oficerów, podoficerów i ich rodzin i spotkało się z dużem powodzeniem.

Po raz trzeci wystawiono sztukę w dniu 18.XII dla publiczności cywilnej w sali miejskiego kina „Zachęta". Powodzenie było rekordowe. Wszystkie miejsca rozkupiono. Na czoło zespołu wybił się kapitan Reichert jako porucznik Krzyski, oraz pani Reichertowa jako kobieta szpieg. Bardzo dobre kreacje dali pomocnik Wilczewski jako Frosimow, oraz majster wojskowy Brodowicz jako — Lubiński. W roli porucznika Strzały wystąpił porucznik Marynowski. Rolę Janki odegrała z wdziękiem zgrabniutka pani Wojciechowiczowa, żona ogniomistrza, rolę Zochy — utalentowana pani Włochalowa, również żona ogniomistrza, rolę sąsiadki—pełna życia i temperamentu pani Cegłowska, żona plutonowego. W epizodach wystąpili: porucznik Bargieł, porucznik Wasilewski, podporucznik Szmit, podporucznik Łupiński i starszy ogniomistrz Sochacki, przyczem świetny był porucznik Bargieł jako Franuś—legjonista.

Reżyserja spoczywała w wytrawnych rękach majora Wołczaskiego, który ponadto zdobył huczne oklaski w roli komendanta. Poza tem major Wołczaski odegrał za kulisami rolę „dobrego ducha" i wybitnego opiekuna całego zespołu, przyczyniając się swem staraniem i zabiegliwą pracą do starannej inscenizacji sztuki, mimo ubogich środków, oraz podtrzymania zapału i ideowego nastawienia wśród wszystkich wykonawców.

W organizacji teatru niespożyte zasługi położył jego obecny kierownik—porucznik Wilczewski.

Cichym a wytrwałym, choć niewidzialnym współpracownikiem zespołu był sufler podporucznik Rzepniewski, spełniając bez rozgłosu zaszczytną rolę „ostatniej deski ratunku" w chwilach, gdy wykonawców, pokonanych emocją lub tremą, zawodziła pamięć.

W antraktach przedstawienia przygrywała orkiestra pułkowa.

Marynowski

ODCZYT GENERAŁA NARBUTŁUCZYŃSKIEGO W NOWYM SĄCZU

W dniu 8 grudnia generał Narbut-Łuczyński, dowódca Okręgu Korpusu V, wygłosił w Nowym Sączu odczyt pod tytułem „Rola Ligi Obrony Powietrznej Państwa w organizacji obrony przeciwlotniczej oraz przeciwgazowej".

Wymownym dowodem zainteresowania się szerokiego ogółu zagadnieniami samoobrony były tłumy publiczności, które ściągnęły na odczyt pana generała.

W treściwie ujętych słowach odmalował pan generał obraz obrony obywateli państwa przed napadami lotniczemi i gazowemi: sposoby i środki, oraz wyszkolenie i zaopatrzenie w niezbędny ekwipunek.

Doświadczenia ubiegłej wojny światowej wykazały doniosłe znaczenie odpowiednio do tej obrony przygotowanych i zorganizowanych kadr społeczeństwa.

Mówca wskazał na konieczność samodzielnej organizacji poszczególnych grup społeczeństwa, oraz rolę tej organizacji na wypadek wojny. Podkreślił też, że jest rzeczą niemożliwą, aby państwo było zdolne zaopatrzyć wszystkich obywateli w maski przeciwgazowe, względnie potrafiło wybudować odpowiednią ilość schronów przeciwgazowych, któreby zapewniły wszystkim bezpieczeństwo.

Zasadą obrony poszczególnych grup obywateli, na której oprze się państwo, będzie zabezpieczenie w pierwszym rzędzie tych, którzy kierują życiem narodu, a następnie tych, którzy piersiami swemi bronią nietykalności granic Ojczyzny.

Społeczeństwo zaś, chcąc uniknąć katastrofalnych skutków nagłego napadu, powinno solidarnie pomyśleć o grożącem mu niebezpieczeństwie i podjąć ze zdwojoną siłą organizację samoobrony.

Pierwszy etap organizowania i uświadomienia minął, zostawiwszy cenne doświadczenie, które nakazało zastąpić „metodę straszenia" przygotowaniem nietylko do obrony, ale też do ataku.

Powstają już liczne drużyny, mające na celu wyszkolenie się w obronie prze-

ciwgazowej i przeciwlotniczej. Powołuje się do życia oddziały przy różnych skupieniach i środowiskach ludzi, wykorzystuje się zakłady fabryczne, gazownie, elektrownie, placówki pocztowe i t. p. i w tych instytucjach szkoli się różne grupy.

Mimo dużego postępu, zrozumienie doniosłości organizacji jest jeszcze zbyt małe i niewystarczające. Młode pokolenie wynosi wiele ze szkół wiadomości i zapału do pracy na tem polu, a nawet przewyższa pod tym względem starsze pokolenie, które przecież powinno świecić przykładem młodszym.

Nie wolno nam, Polakom, ociągać się w wyścigu pracy, nie wolno nam siedzieć z założonemi rękami — gdy inne państwa się zbroją. Jeżeli chcemy, by się z nami liczono, musimy nietylko dorównać naszym sąsiadom, lecz także starać się ich wyprzedzić pod każdym względem.

Zkolei rozpatrzył pan generał zaopatrzenie samoobrony, lotnictwo i szybownictwo. Odmalował w żywych słowach umiejętne i oszczędne połączenie owych dwóch pokrewnych gałęzi, które mają odegrać w przyszłości dużą rolę.

Zapał prelegenta udzielił się słuchaczom. Wszyscy w skupieniu słuchali wskazań pana generała, które nie straszyły, lecz wzmacniały ducha, nawołując do czynu, bo „tam tylko potężnym i twórczym jest duch, gdzie wola silne ma ramię".

Kowalczyk Jan, sierżant

Z ŻYCIA PODOFICERÓW W STANIE SPOCZYNKU W OSTROWIE POZNAŃSKIM

Dla utrzymania stałej łączności między korpusem podoficerów służby czynnej a podoficerami w stanie spoczynku, jak również dla utrzymania ducha wojskowego i odpowiedniego poziomu moralnego zawiązał się w dniu 22.IV roku bieżącego w Ostrowie-Poznańskim Oddział Stowarzyszenia Podoficerów w Stanie Spoczynku, liczący 50 członków. Oddział ten posiada już własny fundusz zapomogowy, stworzony z małych składek swych członków. Dzięki zrozumieniu i ofiarności podoficerów służby czynnej garnizonu ostrowskiego, Stowarzyszenie Podoficerów w Stanie Spoczynku, oddział Ostrów w krótkim czasie swego istnienia urządziło już dwie imprezy dochodowe, wybitnie poparte przez miejscowy korpus podoficerów służby czynnej. Również ze swych funduszów podoficerowie w stanie spoczynku pośpieszyli jedni z pierwszych z pomocą materjalną powodzianom.

Zarząd urządził wspólny opłatek i obdarował praktycznemi upominkami dzieci emerytowanych podoficerów, mając na względzie pobudzenie przy tej sposobności ducha patrjotycznego nietylko wśród samych podoficerów w stanie spoczynku, ale i wśród ich dzieci, aby wyrosły na takich obywateli, jakich Ojczyzna nasza pragnie mieć w przyszłości i będzie potrzebować.

Tomaszewski, starszy wachmistrz w stanie spoczynku

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Dnia 29 grudnia 1934 roku zmarł w wieku lat 33 ś. p. Stanisław Fieger, plutonowy zawodowy 7 pułku strzelców konnych.

Zmarły wstąpił do wojska polskiego w 1919 roku i pełnił służbę: w Oddziale C. K. M. Poznań, 55 pułku piechoty, 67 pułku piechoty, 9 pułku artylerji ciężkiej i w 7 pułku strzelców konnych od 1929 roku.

Ś. p. plutonowy zawodowy Stanisław Fieger z 7 pułku strzelców konnych w Poznaniu

Zmarły osierocił żonę i dziecko.

Ś. p. plutonowy Stanisław Fieger był jednym z najlepszych podoficerów pułku, dobrym i serdecznie lubianym kolegą.

Pogrzebany został na cmentarzu farnym w Kościanie dnia 1 stycznia 1935 roku.

W ostatniej posłudze wzięła udział rodzina Zmarłego, oraz liczni podoficerowie pułku i publiczność cywilna.

Cześć Jego pamięci!

Podoficerowie zawodowi pułku

Z ŻYCIA PODOFICERSKIEGO OGNISKA GARNIZONOWEGO W ŁODZI

W grudniu 1934 mija 2 lata od chwili powołania do życia Podoficerskiego Ogniska Garnizonowego w Łodzi. Lokal bardzo miły, aczkolwiek za szczupły na tak liczny garnizon. Urządzony wspólnemi siłami członków Ogniska, skupia w sobie życie kulturalne garnizonu. Władze Ogniska dokładają wszelkich starań, aby członkowie znajdowali w nim pełne zadowolenie, organizują różne kulturalne rozrywki, odrywając tem samem od uczęszczania do innych lokali, częstokroć nie odpowiadających honorowi munduru.

Wyłoniona sekcja kulturalno-oświatowa, do której prócz członków i władz Ogniska należą też osoby zaproszone, zakasała rękawy i ze szczerym zamiarem wypełnienia swego obowiązku wzięła się do pracy. Pierwszy rok istnienia Ogniska przyniósł, przy wielkim nakładzie starań, nikłe zainteresowanie członków. Lecz to nikogo nie zniechęciło. Starania poszły w kierunku znalezienia drogi, aby osiągnąć pełne zainteresowanie tak pożyteczną placówką, jaką jest w istocie Ognisko. I znaleziono tę drogę, a prowadziła ona przez dzieci do rodziców. Stworzono najpierw kółko dramatyczne, złożone z dzieci członków. Tym sposobem wzrosło zainteresowanie Ogniskiem, a później zrodziło się pragnienie uczestniczenia w pracy społecznej. Kółko dramatyczne wystawiło już cztery sztuki teatralne, przy wypełnionej po brzegi widowni. Ognisko ma już zbawienny wpływ na swoich członków, przyciąga ich, dając rozrywki duchowe i kulturalne, dzieciom zaszczepia ideę pracy społecznej, dając swą pracą przykład innym. Ogólny wynik pracy jest bardzo dodatni. Sekcja kulturalno-oświatowa posiada narazie 3 kółka: szachowe, dramatyczne i chór. Każde kółko kieruje się własnemi wytycznemi, rokując szybki rozwój.

Przedstawiając w ogólnych zarysach stan naszego Ogniska, czuję się w obowiązku podziękować za ofiarną i owocną pracę ludziom dobrej woli i życzyć, aby nie zadowalniając się dotychczasowemi sukcesami pracy społecznej, dążyli wciąż naprzód, a należy przyznać, że w naszem gronie jest jeszcze dużo do zrobienia.

Osobiście pragnę doczekać tej chwili, kiedy nasze Ognisko zacznie promieniować nazewnątrz zrozumieniem i postawą obywatelską członków, którzy, wychowując młode pokolenie, przekażą mu w spuściźnie swój dorobek duchowy i społeczny, dając Ojczyźnie dzielnych i ofiarnych obywateli.

Stanisław Kurpiański, starszy ogniomistrz

Z ŻYCIA ZAŁOGI STOLICY POLESIA

Pińsk, liczący przeszło trzydzieści tysięcy mieszkańców, leży na południowym brzegu rzeki Piny na tak zwanym szlaku tatarskim. Prócz dróg wodnych posiada połączenie kolejowe na linji Brześć—Łuniniec.

Miasto, złożone przeważnie z drewnianych domków parterowych, zajmuje przestrzeń kilku kilometrów kwadratowych. Prócz drobnego handlu, rozwinął się tu przemysł drzewny, w którym znajduje zatrudnienie w okresie spławu większa część ludności robotniczej. W okresie

zamarznięcia wód ludzie ci pozbawieni są pracy i głodują wraz z dziećmi.

W akcji niesienia pomocy najuboższej ludności Pińska bierze wybitny udział 84 pułk piechoty pod dowództwem pułkownika Zawiślaka Józefa, który na prośbę korpusu podoficerskiego zorganizował przy pułku, wzorem ubiegłych lat, ośrodek dożywiania najbiedniejszych dzieci. Do tej akcji przyłączył się też i korpus oficerski naszego pułku tak, że obecnie pułk w czasie od dnia 1 grudnia 1934 roku do przyszłej Wielkanocy będzie całkowicie utrzymywać z drobnych zresztą składek 100 dzieci opuszczonych i rzuconych na pastwę losu.

Pani pułkownikowa Zawiślakowa, przewodnicząca koła „Rodziny Wojskowej" w Pińsku, współpracuje czynnie wraz z paniami członkiniami w akcji żywienia dzieci. Panie dyżurują przy wydawaniu posiłków i nie szczędzą fachowych rad przy gotowaniu strawy. Tak spełniamy doniosły i szlachetny obowiązek obywatelski i ocieramy niejedną gorzką łzę, nie mówiąc już o zdobywaniu tą drogą przywiązania ludności cywilnej do wojska.

Niezależnie od tego „Rodzina Wojskowa" przygotowała dla tej dziatwy „Wigilję Bożego Narodzenia" z choinką i podarkami.

Wzywam do akcji dożywiania ubogiej dziatwy korpus podoficerski Flotylli Rzecznej, by pod przewodnictwem pana komandora Zajączkowskiego utworzyli przy Flotylli podobny ośrodek, czem naprawdę spełnią szlachetny czyn obywatelski.

R. Tuliszek, starszy sierżant

I MY NIE GORSI!

Z dniem 8 października 1934 roku rozpoczął się dywizyjny kurs instruktorski 4 dywizji piechoty we Włocławku. Uczniowie jego, zdając sobie sprawę z doniosłości pracy nad wyszkoleniem, gorliwie pogłębiają swe wiadomości w tym zakresie, aby móc je przekazać tym obywatelom, którzy świeżo przywdziali mundur wojskowy.

Zdawałoby się, że obowiązek spełniony. Ale my, podoficerowie, wiemy, że potęga narodu nie zamyka się tylko w nauczaniu rzemiosła wojennego młodszych, dlatego też żywy oddźwięk znalazło w nas hasło: „Naród, w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela, buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie". Na wniosek porucznika Kulika Stanisława, komendanta kursu, dokładamy do tego fundamentu cegiełkę w postaci 2.602 złotych, złożonych w Pocztowej Kasie Oszczędności od dnia 1 listopada do 1 grudnia 1934 roku. Zdając sobie sprawę z doniosłości oszczędzania, dążymy do tego, aby weszło ono w przyzwyczajenie nietylko nam, lecz także zakorzeniło się i na innych kursach. Zwracamy się przedewszystkiem do podoficerów dywizyjnego kursu instruktorskiego 16 dywizji piechoty z gorącym apelem o zrozumienie i czynne poparcie oszczędzania i krzewienie go w najszerszych warstwach społeczeństwa.

H. R.

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH

Zarząd podoficerskiego Ogniska garnizonowego w Łodzi, zamiast przesyłania życzeń świątecznych i noworocznych, oraz podziękowań za nie, przekazał kwotę 25 złotych na Macierz Szkolną w Gdańsku.

KSIĄŻKI NADESŁANE

„Nowy Radjo-Amator". — Ukazał się nieco spóźniony ze względów technicznych grudniowy numer „Nowego Radjo-Amatora", który, jak zwykle, przynosi szereg ciekawych artykułów radjotechnicznych.

W dziale ogólnym znajdujemy urzędowe przepisy budowy anten odbiorczych, oraz następujące artykuły: „Dom Broadcastingu angielskiego", „Podstawy telewizji" (ciąg dalszy), „Stenoda", „Zastosowanie żelaza przy wielkich częstotliwościach", „Przegląd patentów" (uzyskanych za udoskonalenia radjotechniczne) oraz „Przegląd prasowy i wydawnictw".

Na dział popularny złożyły się artykuły: „Przystępne podstawy radjotechniki" (ciąg dalszy), „Trzyzakresowa superheterodyna „N. R.-A." 634 Z., dwójka dwupentodowa „N R.-A." 122 Z, „Ferro 3 — trzylampowy odbiornik na prąd zmienny, trzyobwodowa piątka bateryjna „N. R.-A" 315 B, oraz najnowsze wiadomości z przemysłu radjowego.

Dział krótkofalowy rozpoczyna artykuł pod tytułem „Instalacja nadawczo-odbiorcza krótkofalowa na prowincji" (dokończenie) i kończy kronika krótkofalowa.

Następny numer „Nowego Radjo-Amatora" wyjdzie w normalnym czasie, w zwykłej objętości, to jest około 64-ch stron, już jako dodatek do „Wiarusa" (za dopłatą 50-ciu groszy do miesięcznej należności za prenumeratę „Wiarusa") dla tych, którzy na 1.II wpłacą 2 złote 50 groszy, zamiast 2 złotych, zaznaczając, że pragną otrzymywać „Wiarusa" z dodatkiem w postaci „Nowego Radjo-Amatora".

D. M.-M., starszy sierżant

WIARUS—SZACHISTA

32 LEKCJA GRY SZACHOWEJ

Rozpatrzmy zkolei rzeczy inne posunięcie dla czarnych—w odpowiedzi białym na 2. Sg1—f3, a mianowicie: 1. e2—e4, e7—e5. 2. Sg1—f3, d7—d5. Na oko zdawałoby się, iż czarne, wykonawszy to posunięcie, rozwinęły się doskonale, otwierając pole dla hetmana i obydwóch gońców, ponadto przygotowują tem posunięciem siły dla zaatakowania przeciwnika, naprzykład: 1. e2—e4, e7—e5. 2. Sg1—f3, d7—d5. 3. e4×d5, e5—e4. 4. Hd1—e2, Hd8—e7. (Jeśli Hd8×d5, to Sb1—c3 atakuje Hetmana i zdobywa pion e4). 5. Sf3—d4, Sg8—f6. 6. Sb1—c3, He7—e5. 7. Sd4—f3 — najlepiej, He5—e7. 8. Sf3—g5—powtórnie atakuje pion e4 Gc8—f5. 9. He2—b5+ i białe mają świetną partję, która uwidoczniona jest na poniższym diagramie.

Apel do Kolegów podoficerów - szachistów.

Pragnąc nawiązać łączność z poszczególnemi ośrodkami szachowemi podoficerskiemi i Kolegami podoficerami szachistami, Redakcja „Wiarusa" zwraca się z gorącą prośbą o nadsyłanie sprawozdań z życia szachowego wśród podoficerów, z odbytych turniejów szachowych, meczów towarzyskich, opisów wartościowszych partyj, różnych prac i studjów z tej dziedziny, które będą zamieszczane w „Wiarusie".

Apel powyższy zasługuje na uwagę chociażby z tego względu, iż przyczyni się do ożywienia życia szachowego w korpusie podoficerskim, a także da możność zorjentowania się ogółowi kolegów-szachistów na jakim poziomie grają inni Koledzy w poszczególnych Dowództwach Okręgów Korpusów i garnizonach, tem bardziej, iż jest projekt zorganizowania turnieju o podoficerskie mistrzostwo szachowe wojska—drużynowe i indywidualne. Poza tem Redakcja „Wiarusa" wysunęła projekt zorganizowania turniejów i meczów szachowych korespondencyjnych pomiędzy drużynami szachowemi podoficerskiemi.

Autor: H. Cohn („Szachmaty")

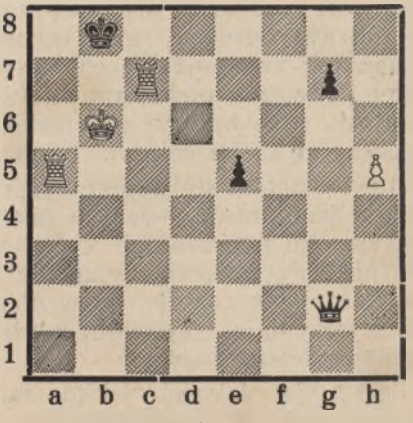

Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie zadania Nr. 10: Wh3—h5.

«Szachiście łowiczaninowi». — Na listy nie podpisane, a tem bardziej niepoważne, odpowiedzi nie udziela się.

E. Dedek, sierżant

Bogdan Sujkowski

GARŚĆ WSPOMNIEŃ PIECHURA

Teraz zakotłowało się niemal jednocześnie na 2, 3, 4, i 5-ej placówce i pojedyńcze najpierw strzały wnet zlały się w jeden przeciągły, przewalający się echami trzask. W ciszy poranku wyraźnie rozróżnialiśmy cichsze, dalsze i... znacznie liczniejsze odgłosy strzałów nieprzyjacielskich. Po paru chwilach z lewego, najbliższego skrzydła linji placówek poczęły nadlatywać i nad wsią śpiewać, buczeć, zawodzić zgórowane pociski. Odezwały się nasze maszynki, coś zbyt prędko!

Porucznik nie odstępował od telefonu, przez który wciąż nadchodziły meldunki, przeważnie dobre. Atak bolszewicki rozwijał się powoli, ostrożnie, choć szło przynajmniej ze trzy kompanje. Zupełnie wyglądało tak, jakby na coś czekali. Ogień był gęsty, ale u nas strat jeszcze nie było.

My, rezerwa, czekaliśmy. Jeszcze na nas za wcześnie, jeszcze nie wiadomo gdzie będzie najciężej, najgoręcej — tam pójdziemy. Tymczasem nerwy na wodzy, spokój i cierpliwość! A tam się gotuje coraz gwałtowniej, meldunki coraz bardziej alarmujące. I raptem—jak nie huknie! Echo poszło daleko po okolicy, we wsi zadzwoniły wszystkie szyby. Znów, jeszcze raz, dwa razy, jeszcze, jeszcze! Z za lasu, kędy stała 2-ga placówka, powstawać jął wolno wysoki słup dymu i kurzu i trwał, kolebiąc się w podmuchach wiatru, coraz wyższy i szerszy! Porucznik uniósł głowę od aparatu.

— Na placówkę 2-gą biją ciężkie bombomioty. Walczak donosi, że długo już nie wytrzyma. Na 4-ej i 5-ej spokojniej. Niech pański pluton będzie gotowy, zaraz może pójdziemy.

Gdy sprawdzałem jeszcze ostatni raz broń i amunicję mych ludzi, słyszałem jak porucznik telefonował do bataljonu o pomoc, zwłaszcza prosząc o wsparcie przez artylerję. Dobra jest! Sami widzieliśmy przed paru dniami baterję naszych haubic 10-centymetrowych. Jak te nas wesprą, to będzie mochom ciepło. Jakoż po paru minutach w coraz rosnący zgiełk walki wmieszał się znany żołnierzowi, oczekiwany i krzepiący szum lecącego pocisku. Śmigał het, wysokim lotem, oznajmił się dalekim trzaskiem wybuchu—no, nareszcie. Po chwili przeszybował nad nami drugi—widocznie próbne, baterja się wstrzeliwuje, zaraz rozpoczną muzykę. Ale czemu tak zwłoczą? Na co jeszcze czekają? Na naszych pozycjach piekło prawdziwe, maszynki, bombomioty, parę bateryj rosyjskich, wszystko to młóci coraz gęściej i celniej, a nasze działa umilkły?

Dowiedziałem się dopiero później — nie wiem, ile w tem jest prawdy—czemu tak się stało? Oto cała baterja, po poprzednich walkach, miała dwa, dosłownie dwa pociski, wypuściła je i została bezsilna. Raczej nie została, bo w obawie, że nasze linje nie wytrzymają, zaprzęgła konie i wycofała się na bezpieczniejsze pozycje.

Zaczynają ściągać lekko ranni. Zgorączkowani, roztrzęsieni, opowiadają okropności, jak zwykle zresztą. Kulejąc, opierając się na karabinie, idzie młodszy Auerbach. Mina, wybuchając tuż obok niego, wydarła mu, dosłownie, pół łydki. Sam sobie zacisnął ranę urwanym rękawem koszuli i doszedł jakoś do kompanji. Po chwili widziałem, jak sanitarjusz na te straszne strzępy żywego mięsa lał wprost z flaszki jodynę! Patrzącym źle się robiło, a ranny ani syknął. Załadowany na jedną podwodę wraz z konającym plutonowym Steciem, klął tylko w najstraszliwszy sposób i wściekał się, że musi opuszczać front.

Telefon zabrzęczał znów. Porucznik chwycił słuchawkę od dyżurnego telefonisty, coś zakrzyczał, porwał leżący na stole rewolwer i wypadł z chałupy.

— No, I-szy pluton, czas na nas. 3-cia placówka cofa się, nieprzyjaciel już w lesie. Biegiem!

Pojedyńczo przez kładkę, potem przez pole, ku niedalekiemu, rozbrzmiewającemu piekłem buków lasowi—ruszyliśmy co tchu.

Warszawa. Szpital Czerwonego Krzyża.

Gdy z sąsiadującego z moim większego pokoju odzywało się przeciągłe ziewanie, trzask zapałki i znane skrzypienie materaca — znaczyło to, że już artylerzysta, zwykle najdłużej śpiący, raczył się obudzić, a więc, zgodnie ze wspólną umową—można już gadać.

Z mojej strony dzień zaczynał się nieodmiennie od długiego gwizdu, mającego naśladować głos kanarka, na co leżący w sąsiednim pokoju wachmistrz żandarmerji również nieodmiennie wołał:

— Te, połamany piechur, zamknij dziobek!

Byliśmy tam zebrani przedstawiciele wszystkich rodzajów broni, sami studenci, rekonwalescenci lub lekko ranni, więc kawały, śpiewy, przekomarzania się odchodziły cały dzień i nieszczęsny żandarm, czyli kanarek w żołnierskiej gwarze, był przeważnie ofiarą zbiorowych napaści. Najwięcej zresztą kłopotów miała z nami siostra, której te dwa pokoje podlegały: nieprzestrzeganie djety, uciekanie do miasta, powroty o najniemożliwszych porach nocy — wszystko to było na porządku dziennym, a ściślej często nocnym. Że i ja dopasowałem się do tej paczki, przekonała się nieszczęsna siostra zaraz pierwszego dnia.

Przybyłem do szpitala rano, zrobiono mi prześwietlenie, skonstatowano konieczność operacji. operację tę — trwała przeszło godzinę — zrobiono około 4-tej po południu i z wielkiemi ostrożnościami położono mnie do łóżka.

Siostra, jak zawsze bardzo troskliwa, dopytywała się jak się czuję, czy nie bardzo boli, czy nie mdli mnie przypadkiem, przychodziła co parę minut. Gdym się jej przyznał, że ręka, w miarę jak przechodziło odrętwienie, boli coraz bardziej, sama mi zaproponowała zastrzyk morfiny, a gdym odmówił, poleciła mi dzwonić na siebie, gdybym się gorzej czuł i wyszła, zapowiadając, że powróci po załatwieniu wieczornych porządków w innych salach, więc za jakąś godzinę.

Tyle czasu mi wystarczało. Ubrać się było wprawdzie trochę ciężko, ale jakoś poszło, zato wyjście ze szpitala nie przedstawiało żadnych trudności, współtowarzysze pouczyli mnie natychmiast dokładnie o wszystkich wypraktykowanych sposobach.

(c. d. n.)

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. REBUS

ułożył starszy sierżant Ignacy Talarczyk

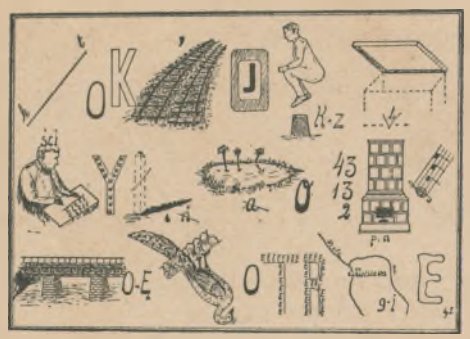

2 LOGOGRYF

ułożył st. wachmistrz Podborączyński

W kratki wpisać 19 sześcioliterowych wyrazów, których początkowe litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Duża płaska łódź. 2) Dar inaczej. 3) Uczta pożegnalna. 4) Spór inaczej. 5) Miasto w województwie krakowskiem. 6) Część świata. 7) Rzeka w północnej Polsce. 8) Skorowidz inaczej. 9) Znajduje się w kinie. 10) Lewy dopływ Dniestru. 11) Stolica jednego z państw europejskich. 12) Ołowiane pieczęcie przy towarach (wspak). 13) Mała łódź kozacka 14) Rzeka w Polsce. 15) Jezioro w Polsce 16) Nakrycie głowy biskupa. 17) Bóg egipski. 18) Obłąkaniec. 19) Imię męskie.

3. ARYTMOGRAF

ułożył starszy ogniomistrz M. Musiał

19 5 3 2 16 21 5 15 6 1 24 14 23 14 18
11 5 3 24 3 21 20 8 9 10 10 9 17 3 21
10 12 14 9 8 11 5 3 19 5 3 2 16 10 8 11
21 5 3 13 5 3 11 7 1 11 5 1 5 20 8 21
19 5 3 2 16 8 14 19 1 11 5 1 13 8 2 12
18 8 11 5 3 6 13 3 12 20 8 21 22 19 5 4
14 12 5 3 19 5 3 7 1 4 18 8 21 22

Cyfry należy zastąpić literami według podanego klucza i odczytać rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

11 5 3 9 12 13 1—Rodzaj drzewa.
4 3 14 4 8 11 14—Jeden z uczestników Callenge'u w 1934 roku z ekipy polskiej.
6 9 1 11 1 10—Część ubioru męskiego (wiąże się go na szyi).
8 9 4 1 19 23—Instrument muzyczny.

4. LOGOGRYF

ułożył Edward Więcek

W podaną figurę należy wpisać 19 pięcioliterowych wyrazów. Rząd środkowy, da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Jezioro w Wielkopolsce. 2) Szkodliwy żart. 3) Parada. 4) Posiedzenie. 5) Wielki zalew ziemi. 6) Sucha trawa. 7) Napój z wody rumu i cukru. 8) Kraj w północnej Afryce. 9) Drobne plamki na twarzy i ciele 10) Pożywienie dla zwierząt. 11) Drobny druk. 12) Tajemnicze pismo. 13) Mały statek wodny (żaglowy) 14) Skraj. 15) Inaczej kobiety. 16) Białe płatki padające w zimie. 17) Droga bita. 18) Współzawodnik. 19) Człowiek piszący powieści, wiersze.

5. KWADRATY MAGICZNE

ułożył kapral Bronisław Górnicki

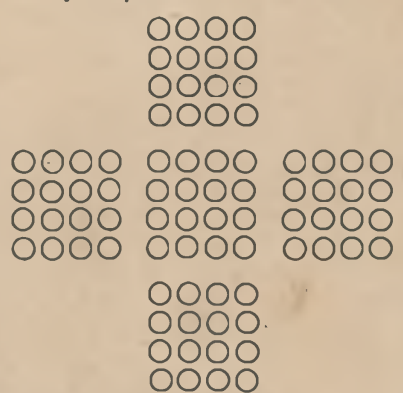

Znaczenie wyrazów:

I. 1) Uzdrowisko Polskie. 2) Atak sercowy 3) Prorokini żydowska. 4) Skorupiak morski

II. 1) Minerał używany zamiast szkła. 2) Legendarny lotnik. 3) Rzeka w Rosji. 4) Trunek.

III. 1) Jarmark. 2) Tytułowanie staropolskie. 3) Niegodziwiec w języku hebrajskim. 4) Kość.

IV. 1) Pora roku. 2) Drugi syn Adama 3) Temat, zasada. 4) Imię wielu królów Duńskich

V. 1) Ziemia, grunt. 2) Lekka mgła nad wodami. 3) Jezioro w języku włoskim 4) Męskie imię żydowskie.

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w N-rze 48 «WIARUSA»

1. KONIKÓWKA

ułożył kapral Stanisław Buczek

Ze szczęściem spełniać obowiązek
Z chwili na chwilę, z dnia na dzień,
I czuć żołnierski ze służbą związek
Aż do ostatnich życia tchnień.

2 ZADANIE

ułożył bosman Józef Biały

W
łZa
baDyl
cbaRków
melOman
podWika
pa1Ermo
jarMuta
konCept
monItor
karEtka
sopLica
komEdja
szcZara
nieDrug
ambRoży
kanOnik
pryWata
krzYwda
kreDens
okrUtny
anarChizm
psycHolog

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w N-rze 48 «WIARUSA» NADESŁALI:

DWÓCH ZADAŃ:

pani Jadwiga Gurdzielowa.

starsi sierżanci: Ludwik Bogusz, Ignacy Talarczyk, Roman Stawiarz, Stanisław Grajkowski, Stanisław Krupski, Michał Więcek, Andrzej Janicki.

sierżanci: Kazimierz Janowski, Józef Zagól, „Bebe", Ludwik Szymczak, Paweł Kozłowski, Wacław Nowak, Czesław Jabłonowski.

bosman Józef Biały.

plutonowi: Augustyn Okoń, Stanisław Maciejewski, Henryk Jagiełło, Partirjusz Kusznir, Józef Możdżeń, Ignacy Drożdziak, Stanisław Baraszczewski, Józef Pall, Franciszek Czech, Józef Ujma, Stanisław Gąsiorkiewicz, Aleksander Skwara, Piotr Pęcak.

kaprale: Roman Stępień, Stanisław Prokopowicz, Stanisław Cabaj, Felika Brosławski, Władysław Supron.

panowie: Józef Jakubowski, Zygmunt Tletz.

JEDNEGO ZADANIA:

sierżanci: Eugenjusz Kozlorowski, Leonard Janecki.

plutonowi: Stanisław Krzyczmonik, Romuald Zielonka, Stefan Szymański, Lucjan Ciołkowski, Franciszek Gąsiorowski.

kaprale: Edmund Majewski, Czesław Arkuszewski

Posterunek żandarmerji Korpusu Ochrony Pogranicza w Stołpcach.

NAGRODY OTRZYMUJĄ

1) *sierżant* Wacław Nowak, 60 pułk piechoty Ostrów Wielkopolski.

2) *pani* Jadwiga Gordzielowa 3 pułk strzelców podhalańskich, Bielsko.

3) *plutonowy* Józef Ujma, Toruń 4 pułk lotniczy.

INFORMATOR

ODPOWIEDZI UDZIELANE SĄ TYLKO STAŁYM PRENUMERATOROM

15. *Starszy ogniomistrz Musiał, Kraków*—1) O kursie takim dotąd nic nie wiemy. 2) Jak z dotychczasowych zarządzeń wynika, otrzymanie stanowisk w kolejnictwie przy posiadanem wykształceniu, wieku i stopniu będzie trudne. Ma Pan jednak możność wyrażenia swego życzenia, a o uwzględnieniu jego zadecyduje komisja kwalifikacyjna.

16. *«Garwolin»* — Można zwrócić się tylko do Archiwum Wojskowego, Warszawa, Fort Legjonów, które udzieli potrzebnych wskazówek.

17. *«Stały prenumerator», Białozórka* —Wysługa emerytalna wyniesie do końca czerwca 1936 roku około 27 lat, za co w razie przeniesienia w stan spoczynku przysługiwałoby 76 procent uposażenia, pobieranego ostatnio w służbie czynnej, bez dodatku służbowego. Wyniosłoby to 200 złotych miesięcznie plus dodatek wyrównawczy, obliczony w takim samym stosunku procentowym. Służbę w byłej armji niemieckiej liczyliśmy tylko do 27 grudnia 1918 roku i to tylko pod warunkiem, że przerwa do czasu wstąpienia do wojska polskiego będzie należycie usprawiedliwiona W przeciwnym razie służba ta nie będzie liczona.

18. *«W. F.» Łódź*—1) Służba w P. D. W. musi być zaświadczona przez Wojskowe Biuro Historyczne, dokąd należy zwrócić się o takie zaświadczenie (Warszawa, Aleja Ujazdowska numer 1-3-5) — 2) Komitet prac swe zakończył w grudniu 1933 roku. Wnioski nie są rozpatrywane. Informacyj nikt nie udziela. Odznaczenie nie zostało widocznie nadane z powodu spóźnionego terminu przedstawienia wniosku.

19. *Plutonowy K. A., Bydgoszcz*—Terminy uruchomienia Kursów nie są znane. Będą one podane każdemu kandydatowi w indywidualnem zawiadomieniu o przyjęciu, wysłanem wprost przez właściwą dyrekcję kolejową lub za pośrednictwem Biura Personalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych.

20. *«A—ss», Krotoszyn* – Świadectwo stwierdzało „kwalifikacje naukowe", zatem powinno być odnotowane w rubryce „wykształcenie cywilne" zeszytu ewidencyjnego. Trzeba jednak przedstawić odpis tego świadectwa wraz z prośbą o odnotowanie wykształcenia do właściwej Powiatowej Komendy Uzupełnień. Rozkaz w sprawie przeprowadzenia egzaminów i wydawania świadectw można dziś posiadać tylko Archiwum Wojskowe, Warszawa, Fort Legjonów, ulica Zakroczymska.

21. *Stanisław Mańko, Tarnowskie Góry* — Nie przysługuje prawo do otrzymania stanowiska w służbie cywilno-państwowej, ponieważ nie posiada Pan jeszcze ogółem 15 lat służby wojskowej, uzasadniającej prawo do zaopatrzenia emerytalnego. Nie obejmuje Pana więc ani Dziennik Rozkazów Nr. 9/34, ani rozkaz ministra spraw wojskowych Nr. 3400 — Og. 107. Fakt przedłużenia służby zawodowej jeszcze na podstawie dawnej pragmatyki nie zmienia tego stanu rzeczy. Dotyczą Pana pod każdym względem przepisy obowiązującego obecnie rozporządzenia o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców.

22. *«K. M. XI», Budsław* — Wysługa emerytalna wyniesie do końca roku 1934 około 30 lat, za co w razie przeniesienia w stan spoczynku przysługiwałoby 85 procent uposażenia, pobieranego ostatnio w służbie czynnej wraz z dodatkiem wyrównawczym, bez dodatku służbowego. Przy posiadanem uposażeniu wynosiłoby to około 218 złotych miesięcznie.

23. *Pani Antonina Laskowska, Skarżysko* — Listownie z zasady nie odpowiadamy. Prosimy zwrócić się w poruszonej sprawie do Sekretarjatu „Rodziny Wojskowej", Warszawa, Aleja Ujazdowska Nr. 1-3-5.

24. *«Kapral ze służby zdrowia»*— Do poszczególnych części regulaminów służby wewnętrznej wydane były uzupełnienia i wyjaśnienia w następujących Dziennikach Rozkazów: do części I i II —Nr. 14 i 15 z 1925 roku, 20/25, 15/26, 2/28, 15/28, 34/28, 28/29 i 13/32; do części IV Nr. 9/34; do części V—Nr 5/33, 13/33 i 14/32; do części IX — Nr 34/25, 35/28, 8/30 i 10/33; do części VIII — Nr 17/31 i 20/32.

25. *Kapral Choma Tomasz, Wołożyn* — Opis płaszcza żołnierskiego jest podany w Dzienniku Rozkazów Nr 97/19. Przepisy te obowiązują dotychczas, własny płaszcz musi być do tych przepisów dostosowany. Ze względu na brak miejsca opisu podać nie możemy. Na własnym mundurze wyjściowym mogą podoficerowie nosić numeracje, haftowaną nićmi srebrnemi. Oznaki stopnia nie mogą być haftowane, a muszą być sporządzone ze srebrnego galonu metalowego lub ze sztucznego jedwabiu. (Dziennik Rozkazów Nr. 7/28).

26. *«Lew», Brześć nad Bugiem*—Warunki przyjęć do szkoły podchorążych dla podoficerów ulegną pewnym zmianom. Będą ogłoszone w niedługim czasie, o czem czytelników niezwłocznie poinformujemy

27. *«Stały prenumerator z Centrum Wyszkolenia Saperów», Modlin*—Sprawa jest jeszcze w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Została już zbadana. Stwierdzono, że posiada Pan wszystkie warunki, wobec czego przyznanie odznaczenia nie ulega wątpliwości. Terminu jednak nie da się przewidzieć. Otrzyma Pan zawiadomienie i dyplom.

28. *Starszy sierżant Posek, Nisko* — Może Pan sprawę przedstawić w drodze służbowej tylko do Ministerstwa Spraw Wojskowych (Departament Intendentury). Należy dołączyć wszystkie dowody służby, o której zaliczenie chodzi.

29. *Starszy ogniomistrz Borotyn Roman, Skarżysko.* — Medal łotewski jest jeszcze nadawany. Podanie wraz z dowodami udziału w akcji polsko-łotewskiej należy w drodze służbowej przedstawić do Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych.

30 *„Pers. z Korpusu Ochrony Pogranicza", Borszczów* — Niestety, firm takich nie znamy i sądzimy, że nie znajdzie Ich Pan. Budujący się musi posiadać pewną część gotówki, a kredytu udziela Bank Gospodarstwa Krajowego, ale nigdy firma prywatna, która zazwyczaj nie posiada zasobów finansowych na długoterminowy kredyt. Starania i wywiady musi pan sam przeprowadzić.

31. *„H. O. Szcz.", Szczakowa* — Zostały rozpatrzone wszystkie wnioski i komisje swe czynności dawno ukończyły. Nie można czynić żadnych starań. Informacyj nikt nie udziela.

32. *„S. B.", Rokitno* — Zaliczenie do odprawy służby dobrowolnej, pełnionej po ukończeniu obowiązkowej służby czynnej, a przed mianowaniem nadterminowym lub zawodowym, normuje Dziennik Rozkazów Nr. 4/31 pozycja 56. Dotyczy to jednak tylko zwolnionych z wojska przed 1 lutym 1934 roku.

33. *„Zainteresowany", Czortków* — Jeżeli zwrócono podanie z powodu braku załączników termin 3-miesięczny, po upływie którego dowódca wydaje decyzję w sprawie zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego, liczy się od dnia wniesienia ponownej prośby, uzupełnionej załącznikami. Pod określeniem „dzień wniesienia prośby" należy rozumieć dzień, w którym prośba została oddana w pododdziale.

34 *„Ciekawy N. N.", Wilno*—1) Dla podoficerów przepisany jest daszek czarny z fibry bez okucia. Innego nie wolno nosić. Chorążowie noszą daszek taki, jak oficerowie (Dziennik Rozkazów Nr 11/27) 2) Czy i jakie awanse przewidziane są w roku przyszłym dla podoficerów zawodowych — jeszcze nie wiadomo.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

Redaktor naczelny: *magister Juljusz Kozolubski, kapitan dyplomowany* Sekretarz Redakcji: *Wacław Szmagier*

Kierownik działu Korpusu Ochrony Pogranicza: *sierżant Romuald Mackiewicz*

REDAKCJA: Zielna 17, telefon 231-72. ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. 8 02-80 wewn. 76. — Konto P K O. 22 144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 złote. — Półrocznie 11 złotych. – Egzemplarz pojedyńczy 50 groszy. — Zagranicą rocznie 40 złotych. — W Ameryce 5 dolarów.—Prenumerata „Wiaruska": rocznie 5 złotych, półrocznie 3 złote, kwartalnie 1 złoty 20 groszy, miesięcznie 50 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony czarnodrukowanej 500 złotych. Cena 1/1 strony dwukolorowej, względnie 1/1 opisowej 750 złotych 1 milimetr jednoszpaltowy 75 groszy, za tekstem 50 groszy. Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11. Tel. 609-17 Księga Zakł. Graf. B. Wierzbicki, Warszawa